XII — 5 MAJ 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

PRZYJDŹ DUCHU ŚWIĘTY.

Zanurz nas w głębinach Bożego Milczenia, bo światło Twoje najjaśniej rozpala się w ciszy.

Spraw, niechaj w nas zamilknie hałas wyobraźni i zgiełk namiętności i wszelki gwar wewnętrzny, który tak przeszkadza w dosłyszeniu Słowa Bożego brzmiącego nieustannie na dnie dusz odrodzonych w Tobie. Wypowiedziała je Miłość Ojca niebieskiego do swoich maleńkich stworzeń, bo ona jest wezbranym potokiem Dobroci, który pragnie się wciąż przelewać i wypełniać miłością po brzegi wyschnięte czary dusz ludzkich, aby uczestniczyły w radości Twej, każda według Swej miary, ale wszystkie w pełni.

Przyjdź Duchu Święty! i napój Twoją miłością wszystkie dusze, które giną z pragnienia, bo nie znają Ciebie, lub na swe nieszczęście zapomniały o Tobie. Odsłoń im Oblicze Twojej Miłości, aby zachwycone Jego Boską Pięknością ukochały Cię nadewszystko.

Przyjdź Miłości nieskończona, Pełnio Majestatu, Słodyczy i Mocy, przyjdź! Zabłyśnij pokojem Tęczo siedmiobarwna rozpięta nad groźnemi wodami potopu.

Świeczniku Boży gorejący wiekuiście, oświecaj siedmiu Twemi płomieniami świat ciemności i błędu!

Harfo złota! siedmiu strunami rozbrzmiewaj w sercach naszych hymnem miłości, aby jego echo radosne odpowiadało Ci z ziemi wygnania niemilknącą nutą wesela Bożego.

W Tobie Ojciec i Syn miłują się *wzajemnie*, więc trzeba, by ich miłość, którą Ty Sam jesteś, pochodziła od obu, nie wyprzedzając się wiecznością, nie przewyższając się doskonałością i potęgą, Boże Jedyny, w boskiej tajemnicy Trójcy Świętej.

W Tobie Ojciec *miłuje sam siebie* w odwiecznych głębinach swego bytu wszechmogącego.

W Tobie Syn *miłuje sam siebie* w światłości Piękna swego i Mądrości.

W Tobie Trójca Święta miłością Twą objęta, *miłuje Słowo Boże wcielone* z miłości *w Chrystusie* Panu Zbawicielu naszym.

W Tobie Trójca Święta miłuje *wszelkie swe stworzenie*, a w szczególności obraz i podobieństwo swoje, duszę ludzką do Ciebie upodobnioną darem Twej miłości, przez najświętsze zasługi Chrystusa, i do Niego upodobnioną przez świętość Twojej łaski. *Przez Niego naśladujemy doskonałość Ojca*, w Tobie, który jesteś tchnieniem Bożej miłości, Duchu Święty Ojca i Syna.

W Tobie Chrystus z Ciebie poczęty *miłuje Trójcę Świętą* i całe jej *stworzenie*, któremu z woli Ojca króluje.

W Tobie i *my* niegodni, Krwią Chrystusa

do życia miłości odkupieni, *miłujemy Trójcę Świętą,* mocą jednoczącą Twej miłości, i wielką naszą *Rodzinę Bożą* ze wszystkimi aniołami i świętymi, oraz *całe stworzenie* powołane z nicości do bytu, Miłością Twoją.

Przyjdź Duchu Święty, będący *Radością* Trójcy Świętej w Niej Samej, którą z miłości i przez miłość posiadają Ojciec i Syn od wieków i na wieki, w bezmiernej szczęśliwości i weselu.

Przyjdź Duchu Święty! który jesteś *Miłością* Trójcy Świętej odwieczną i nas do umiłowania jej pociągasz, abyśmy kochając w Tobie Ojca i Syna, naśladowali świętość Bożą, aby Miłość Twoja żyła w nas, uwielbiając Ojca przez Syna, miljonami serc promieniejących odblaskiem Twej świętości.

„Przyjdź Duchu Święty, Napełnij serca Twych wiernych," przyozdób mieszkanie Twoje „Słodki Gościu duszy," przygotuj je na przyjęcie nieba całego.

Tyś węzłem jednoczącym Trójcę Świętą z duszami, w których tajemnych głębinach „miłość rozporządzasz"[1]).

Im więcej poddajemy się Twemu działaniu, tem więcej wzrastamy w miłości, w każdej chwili, w każdym stanie, w każdej okoliczności, a wzrastanie w miłości niema granic w tem życiu, i jest coraz pełniejszem uczestniczeniem w miłości, przez którą stajemy się „uczestnikami Ducha Świętego"[2]).

---

1) Pieśń nad pieśniami I, 4.
2) Żyd. VI, 4.

Im więcej w nas miłości, tem więcej upodabniamy się do Ciebie, a oddanie się całkowite i radosne miłości Twojej, jest zwróceniem Ci dłonią człowieka Twoich własnych darów, bo „miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany“[3]).

W miarę naszego wzrastania w miłości, kształtujesz w nas Chrystusa, a miłując Jego w Tobie, idziemy jego śladami do Ojca, któremu się stajemy dziećmi przez Niego.

Tyś miłością Ojca, który wypowiedział Słowo swe odwieczne do dzieci stęsknionych zdala od Domu Rodzinnego, aby je przyprowadzić do niego spowrotem Miłością Twoją. Tyś Miłością, która całe dzieło Odkupienia rozświeca i płonie w każdej kropli krwi Chrystusowej strumieniami miłości spływającej z Krzyża.

„Krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu“[4]) jest najdroższem dla nas świadectwem Miłości Twojej.

„Duchu Święty napełnij serca Twych wiernych i Twojej miłości ogień w nich zapal.“ Twoja miłość jest życiem i ruchem i harmonją i pełnią wszelkiego życia i każdy kto nią żyje, żyć będzie na wieki, w miłości Twej i przez miłość.

„Jak olbrzym puszcza się wesoło w zawód swój, a nie masz ktoby się ukrył przed żarem jego“[5]) tak samo i miłość Twoja o Boski Pło-

---

3) Rzym. V, 5.
4) Żyd. IX, 14.
5) Ps. XVIII, 6.

mieniu z łona Trójcy Świętej ognistem spada zarzewiem w te serca, co się oddały miłości Twej bez zastrzeżeń.

Powierzyłeś nam straż przy Ogniu Świętym, którym jest miłość Twoja w nas mieszkająca, a nic go ugasić nie jest w stanie oprócz złej woli naszej i miłości własnej.

„Ducha nie gaście“[6]) wołasz do nas słowami Apostoła narodów, bo myśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Twoje i płonąć nam trzeba wiekuiście miłości Twej blaskami. Jesteśmy „jak płomień, lub jak kadzidło spalone ogniem“[7]) i ziarnko po ziarnku trzeba nam dorzucać ofiary, modlitwy i prace, do złotej kadzielnicy Serca Bożego, w której miłość Twa ogień rozżarza i ziarnka jednoczy i spala. „Pochodnie jej pochodnie ognia i płomieni“[8]).

„Duch człowieczy jest pochodnią Pańską“[9]), którą w dłoniach Swoich trzymasz i w tem jest nasze bezpieczeństwo i godność i moc Twej Dobroci.

Płomień ducha ludzkiego posiada cechy ognia: pęd w górę, jasność poznania i ciepło miłowania, bo „Bóg nasz jest ogniem trawiącym“[10]).

Duchu Święty, Źródło i Sprawco świętości, który z duszami świętego zjednoczenia pragniesz, aby w nich Ojca uwielbić przez Syna, „o co-

---

6) Tes. V, 19.
7) Ekkl. L, 9.
8) Pieśń nad pieśniami VIII, 6.
9) Ks. Przyp. XV, 27.
10) Żyd. XII, 29.

byśmy prosić mieli jako potrzeba nie wiemy, ale Ty sam prosisz za nami wzdychaniem niewymownem, a który wypatruje serca wie, czego Duch pożąda"[11]), bo „według Boga" prosisz o uświęcenie nasze. Prosisz, abyśmy „Pana Chrystusa święcili w sercach"[12]) jak kryształy przejrzystych i odzwierciadlających blaskami cnót, Słońce Jego Boskiej doskonałości. Uczysz nas tajemnicy świętości, którą jest poddanie się zupełne Twojemu Kierownictwu w naśladowaniu Chrystusa, przez którego prowadzisz nas do Ojca.

Duchu Święty! Boża Świętości w Bogu uwielbiona i w stworzeniach rozbrzmiewająca sławą Twej miłości, wszystko jednoczysz, oświecasz, ogrzewasz, zapalasz i ożywiasz, chronisz przed złem, utwierdzasz w dobrem, pociągasz, wznosisz, uświęcasz.

Daj nam udział coraz pełniejszy i prawdziwszy, a więc coraz bardziej pokorny w hymnie Twej miłości, który na strunach duszy naszej wygrywasz tem cudniejszą melodję, im mniej Ci przeszkadzamy nieudolnym śpiewem naszej miłości własnej.

Niczego innego nie żądasz, Dobroci niewysłowiona! jak tylko żebyśmy Ci naoścież otwarli wrota duszy, abyś urabiał wolę i kierował krokami uczynków naszych! Otwórz okna, któremi poznanie rozumu wygląda w świat nadprzyrodzony, byśmy za łaską Twoją żyli na jego poziomie.

---

11) Rzym. IX, 26, 27.
12) I Piotra III, 15.

Przyjdź Mistrzu Święty! Ujmij duszę — lutnię w Twoje dłonie i nastrój ją na nutę Chrystusową. Zestrój z Nim wszystkie nasze myśli, uczucia, słowa i czyny. Nie dopuść, aby wypadła z Twej dłoni Twoja lutnia o Panie! iżby nie trzeba było wciąż dostrajać na nowo i dociągać jej struny rozstrojone dysonansem fałszów na wszystkie strony.

Nie dopuść, aby strzaskana o kamień swojej nędzy miała zamilknąć głucho. Niechaj Miłość gra „Palcem Bożym" wiecznie nową pieśń radości na jej strunach: MAGNIFICAT.

Duchu Święty!

Trójcy Świętej przedziwna *Światłości!*

Zaświeć w sercach naszych miłością, i prawdą w umysłach zabłyśnij, aby się stały „świecą gorejącą"[13]) i dawały „świadectwo o światłości"[14]).

Duch człowieczy roziskrzony tchnieniem Bożej miłości jest kroplą rosy, która patrzeć musi w słońce, aby błyszczeć jego światłością.

Człowiek „nie jest światłością"[15]), tylko Bóg sam, który rzekł o sobie: „Jam jest ten, który jest"[16]) mógł w pełni prawdy wyrzec: „Jam jest światłość świata"[17]).

Od Niego pochodzi „wszelki dar doskonały, który zstępuje od Ojca Światłości, w którym

---

13) Jan XVII, 26.
14) Żyd. IX, 14.
15) Jan I, 8.
16) Ks. Wyjścia III, 14.
17) Jan VIII, 12.

niemasz odmiany, ani zaćmienia przemiany"[18]), a Darem nad dary, Tyś sam! najświętszy Dar Boży!

W Tobie nasza „myśl bezpieczna jak ustawiczne gody"[19]), bo jesteś Miłością, a gdzie miłość, tam wesele i pokój, bo radość odblaskiem miłości, a pokój jej nasyceniem.

„Na chwałę Pańską w zwierciadle patrząc w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego"[20]) boś Ty „w słońcu postawił przybytek swój"[21]).

„Bóg, który rzekł, aby z ciemności światłość zaświeciła, ten zaświecił w sercach naszych"[22]), aby z nas uczynić „synów światłości"[23]), nad którymi chce dopełnić swej obietnicy gdy chwila doczesnej walki i próby przeminie.

„Dać odpocznienie zawżdy skołatanej myśli ludzkiej w pogoni za prawdą i „napełni jasnością duszę"[24]) wyzwalając ją z kleszczy smutku ufnością dziecięctwa Bożego.

„I będzie jako ogród wilgotny" zroszony wodą żywą ze zdroju łaski, kwiatami cnót przyozdobiony pełen blasku i woni Chrystusowej Miłości.

„Jako zdrój wodny, którego wody nie ustaną"[25]), bo spływają do „rzeki żywota jasnej jako

---

18) Jan I, 17.
19) Ks. Przyp. XIV, 15.
20) II Kor. III, 18.
21) Ps. 18.
22) II Kor. IV, 6.
23) Jan XII, 36.
24) Iz. L, 8.
25) Iz. L, 8.

kryształ wychodzącej ze stolicy Bożej i Barankowej... i z obu stron rzeki drzewo żywota rodzące owoców dwanaście"[26]), dwanaście owoców Ducha Świętego.

Tym, którzy się dali porwać w jej błogosławione nurty „nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznej, bo ich Pan Bóg oświecać będzie"[27]).

Odwiecznie szumi zdrój Dobroci, który z Serca Bożego bije, szumi pieśnią miłości i rozbrzmiewa echem w sercach ludzkich: „Zagrało we mnie serce moje rzecz cudną, śpiewam ja pieśń moją poświęconą Królowi"[28]).

„On to zaświecił nam, sprawcież pochód świąteczny z pękami maju"[29]) radośnie dążąc cudowną „Drogą" przeznaczeń najpiękniejszych człowieka, bo „światłość Boża, ścieżka jego jest"[30]).

Wzywasz nas na tę Drogę, o Panie wołając w głębi serc naszych: „bieżcie, ja was poniosę, ja do celu doprowadzę i tam was jeszcze nosić będę"[31]).

Zmęczeni błądzeniem w ciemności, rzucamy się ufnie w objęcia Twoje, oddając się całkowicie i radośnie *Miłości Twej Nieskończonej:*

„Przyjdź, ubogich Ojcze.
Przybądź Dawco Darów.
Przybądź *serc Światłości*".

---

26) Apok. XXII, 1.
27) Apok. XXII, 5.
28) Ps. 44.
29) Ps. 117.
30) Ekkl. L. 31.
31) Iz. XLVI, 4.

POKORA DUSZ POSTĘPUJĄCYCH.

„Syn Człowieczy nie przyszedł, by Mu służono, ale służyć i oddać życie Swoje, jako okup za wielu“ (Mat. XX, 28).

Pokorę uważamy za fundament życia duchownego. Ona bowiem usuwa pychę, oddalającą nas od Boga[1]), będącą początkiem każdego grzechu.

Główny jednak, właściwy i najwznioślejszy akt pokory nie zasadza się na stłumieniu poruszeń pychy w dziedzinie rozumu czy życia duchownego. Wszak Chrystus Pan i Najświętsza Panna nigdy nie doznali poruszeń pychy, które musieliby tłumić, a mimo to oboje zawsze posiadali i posiadają cnotę pokory. Czemże zatem jest właściwy akt pokory, najpierw względem Boga, następnie w stosunku do bliźniego?

***

POKORA WZGLĘDEM BOGA.

Właściwy akt pokory polega na skłanianiu się ku ziemi. Mówiąc bez przenośni — właściwym jej aktem jest uniżenie się przed Bogiem oraz przed tem wszystkiem, co Bożego jest w każdem stworzeniu. Uniżać się więc przed Najwyższym, to uznawać nietylko teoretycznie, ale i praktycz-

1) Często porównywano pokorę z fundamentem pod budynek, który o tyle należy głębiej wkopać w ziemię, o ile budynek ma być wyższy.

nie własną niższość, małość i braki, od których nie bylibyśmy wolni nawet w stanie pierwotnej niewinności, a po grzechu uznawać ponadto własną nędzę. Oto właściwy akt pokory.

W ten sposób pokora utożsamia się z posłuszeństwem i cnotą religji. Ale i różni się od obu. Posłuszeństwo ma za przedmiot powagę Boga i Jego przykazań; cnota religji, Jego doskonałości i cześć mu należną; pokora natomiast, skłaniając nas ku ziemi, uznaje naszą małość, biedę i w ten sposób wielbi Jego wielkość. Wyśpiewuje chwałę jego słowami Michała Archanioła: *Quis ut Deus? Któż jak Bóg?* Dusza, żyjąca życiem wewnętrznem, odczuwa świętą radość, gdy może niejako unicestwić się przed Bogiem, aby przez to praktycznie uznać, że tylko On jest wielki, że w porównaniu z jego wielkością wszystkie potęgi ziemi są jak kłamstwo, ogołocone z prawdy.

Pokora, tak pojęta, opiera się na następującej prawdzie: *Między Stwórcą a stworzeniem istnieje nieskończona odległość.* Im żywiej i dotykalniej ujawni się duszy ta odległość, tem dusza stanie się pokorniejszą. Bez względu na to, jak wysoko stałoby stworzenie, przepaść będzie zawsze nieskończoną i im bardziej ktoś naprawdę postępuje, tem też i jej oczywistość staje się mu wyraźniejszą. W tem więc znaczeniu, kto postąpił bardzo daleko, jest bardzo pokornym, dzięki głębokiemu odczuciu tej rzeczywistości. Najświętsza Panna pokorniejszą jest od wszystkich świętych, a Zbawiciel nasz jest ponadto o wiele pokorniejszy od swej Świętej Matki.

Gdy zbadamy podwójny fundament dogmatyczny pokory, nieznany mędrcom pogańskim, poznamy jej łączność z cnotami teologicznemi. Pokora bowiem ma w swojem podłożu dwa dogmaty.

Przedewszystkiem opiera się ona na tajemnicy stworzenia świata z niczego „ex nihilo". Rozum potrafi wprawdzie poznać tę prawdę drogą swych sił przyrodzonych, mimo to jednak filozofowie starożytności jej nie znali, przynajmniej zupełnie wyraźnie. Jesteśmy *stworzeni z niczego*: oto podstawa pokory widziana w świetle rozumu[2]).

Pokora również[3]) opiera się na *tajemnicy łaski* oraz *konieczności łaski uczynkowej* do wykonania najdrobniejszego uczynku, zasługującego na zbawienie. Tajemnica ta przewyższa naturalne siły rozumu. Jednak poznajemy ją w świetle wiary, gdyż zawartą jest w słowach Zbawiciela: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie"*, gdy idzie o zbawienie (Jan XV, 5).

***

Z powyższej zasady wypływają pewne normy, wskazujące nam jak mamy się ustosunkować do Boga jako Stwórcy, do Jego Opatrzności i Dobroci, tej Dobroci, która jest źródłem łaski i maże nasze grzechy.

O ile chodzi o stosunek nasz do *Boga-Stwórcy*, to winniśmy uznać nietylko w sposób oderwany, ale praktycznie i konkretnie, że *sami z siebie*

---

2) Biorąc rzecz pod kątem widzenia pokory, jako cnoty nabytej.

3) Pod kątem widzenia pokory, jako cnoty wlanej.

jesteśmy niczem. „Istota moja wobec ciebie jest jakby nicością" (Ps. XXXVIII, 6). *„Co masz czegoś nie wziął"* — mówi św. Paweł (I Kor. IV, 7).

Zostaliśmy stworzeni przez jedno Boże *fiat* płynące z Jego najzupełniej wolnej woli, przez miłość życzliwości, która również podtrzymuje nasze istnienie, bez którego jedna chwila pogrążyłaby nas w nicość.

Co więcej — po stworzeniu — mimo istnienia wielu bytów — niema więcej rzeczywistości ni doskonałości, ani więcej mądrości lub miłości, bo już przed aktem stworzenia istniała nieskończona pełnia doskonałości bożej — stąd w porównaniu z Bogiem możemy powiedzieć, że nie jesteśmy.

Gdyby znowu odjęto naszym najlepszym aktom to, co w nich pochodzi od Boga, ściśle biorąc, nie zostałoby nic, gdyż uczynki te nie posiadają odrębnych części, z których jedneby pochodziły od nas, a drugie od Boga, ale *cały uczynek* pochodzi od Boga jako pierwszej przyczyny, jak też od nas jako przyczyny drugorzędnej. Podobnie owoc drzewa w zupełności pochodzi od Boga jako swej przyczyny pierwszorzędnej — i drzewa, które jest jego drugorzędną przyczyną.

I właśnie to winniśmy poznać praktycznie: Bez Boga Stwórcy i Zachowawcy wszystkiego, jesteśmy niczem.

***

Bez Boga również najwyższego Rządcy, bez jego Opatrzności, która kieruje wszystkiem, ży-

ciu naszemu brak byłoby zupełnie kierunku. Od niego przeto należy nam kornie przyjąć zarówno ogólne kierownictwo zawarte w przykazaniach, wiodących do życia wiecznego, jak i kierownictwo indywidualne, które On, Najwyższy przed wiekami wybrał dla każdego z nas. To boże kierownictwo indywidualne objawia się nam przez przełożonych — pośredników między Bogiem a nami, — przez rady, których nieraz musimy szukać, przez szczególne zdarzenia, przez natchnienie Ducha Świętego. Tak np. trzeba nam pokornie przyjąć stanowisko, może i bardzo skromne, ale które dobry Bóg wyznaczył dla nas przed wiekami. Podobnie w życiu zakonnem — niektórzy, z woli Bożej muszą być jakby gałęziami drzewa, inni jakby kwiatami, niektórzy znowu — korzeniami ukrytemi w ziemi. A i te ostatnie są niezmiernie pożyteczne: ciągną z ziemi soki, tworzące treść potrzebną do wyżywienia drzewa. Gdyby więc odcięto wszystkie korzenie, drzewo zamarłoby. Nie uschnie zaś w razie wycięcia wszystkich kwiatów i gałęzi. I oto w chrześcijaninie, w zakonniku, pokora, która skłania go do chętnego przyjęcia nieznacznego miejsca, jest ogromnie owocną — nietylko dla niego samego — lecz i dla innych. Chrystus Pan w swojem bolesnem życiu pragnął z wielką pokorą tego ostatniego miejsca, które nawet nie Barabaszowi, lecz jemu ofiarowano, t. j. hańby krzyża — a dzięki temu stał się kamieniem węgielnym w budowli Królestwa Bożego. *„Kamień, który odrzucili budujący, stał się głową węgla". Od Pana to się stało i dziwnem jest w o-*

czach naszych (Mat. XXI, 42). A św. Paweł pisze do Efezjan: *„Nie jesteście już obcymi... aleście... domownikami Bożymi, budowaniem opartem na fundamencie Apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus"* (II, 20).

Takie to są cudowne cechy pokory, kaóra nawet w najskrytszych zakątkach śpiewa Bogu chwałę. Należy więc przyjąć z pokorą od Boga owe kierownictwo indywidualne, które zastosował do nas, chociażby ono miało nas doprowadzić do głębokiej ofiary z nas samych: *„Pan zabija i ożywia, wwodzi do grobu i zeń wywodzi, Pan ubogiego czyni i wzbogaca, uniża i wywyższa"* (I Sam. II, 6). Oto jeden z najpiękniejszych leitmotywów ksiąg świętych!

Dalej, znajdując się pod wpływem tego indywidualnego kierownictwa, wybranego dla nas przez Boga, nie możemy bez pomocy łaski uczynkowej uczynić ani najmniejszego kroku naprzód w życiu duchowem, najmniejszego aktu zasługującego na zbawienie i nagrodę. Szczególną zaś jej potrzebę odczuwamy, gdy idzie o wytrwanie aż do końca. I tę łaskę musimy wypraszać z pokorą.

Gdybyśmy nawet posiedli wysoki stopień łaski poświęcającej i miłości, powiedzmy — dziesięć talentów, — to jeszcze będziemy potrzebowali łaski uczynkowej do wykonania najmniejszego uczynku nadprzyrodzonego. Jeżeli znowu idzie o dobrą śmierć — to i tu potrzebujemy wielkiego daru wytrwania do końca, — który codziennie wy-

praszać winniśmy w „Zdrowaś Marjo", odmawianem z wielką pokorą i ufnością.

Pokora chrześcijańska powtarza z radością słowa św. Pawła (II Kor. III, 5): *„Nie iżbyśmy byli zdatnymi co pomyśleć sami z siebie, jako z siebie, ale zdatność nasza z Boga jest". — „Nikt nie może wymówić „Pan Jezus", jedno w Duchu Świętym"* (I Kor. XII, 3). Krótko mówiąc, pokora winna poznać wielkość Boga-Stworzyciela, Sprawcy wszelkiego porządku i łaski.

Cnota pokory, uznająca nasze braki, musi znajdować się we wszystkich sprawiedliwych, podobnie, jak musiała istnieć w człowieku w stanie przed grzechem. *Po grzechu* jednak musimy uznać praktycznie nietylko nasze braki, ale też i naszą nędzę: nędzę egoistycznego, ciasnego serca, niestałej woli, niezrównoważonego, popędliwego i kapryśnego charakteru, nędzę ducha, cierpiącego na zawinione zapomnienia i popadającego w sprzeczności, których moglibyśmy uniknąć, nędzę pychy, pożądliwość, która prowadzi aż do obojętności na chwałę Bożą i zbawienie dusz. Niedola ta gorsza jest od nicości, gdyż jest nieporządkiem i nieraz stawia duszę w stan odrzucenia, naprawdę godny pogardy.

Modlitwy kapłańskie często przypominają nam te wielkie prawdy. *„Zmiłuj się nademną, Panie, według twej dobroci, według wielkiego twego miłosierdzia zmaż nieprawości moje. Obmyj mię zupełnie od nieprawości mojej i oczyść mię, a ponad śnieg stanę się bielszym... Odwróć swe oblicze od grzechów moich... stwórz we mnie serce*

czyste i ducha prawego... wróć mi radość zbawienia twego" (Ps. L). *„Występki któż zrozumie? Oczyść mię od tych, których nie znam"* (Ps. XVIII, 13).

Jakże dalece różni się ta uniżoność prawdziwej pokory od małoduszności, rodzącej się zazwyczaj ze względu ludzkiego lub lenistwa duchowego. Małoduszność stoi bowiem w przeciwieństwie do wielkoduszności i unika koniecznych wysiłków. Pokora, daleka od tego, by przeciwstawić się wielkoduszności, idzie z nią w parze. Stąd prawdziwy chrześcijanin jest obowiązany dążyć do wielkich rzeczy, przynoszących wielkie zaszczyty, ale w sposób pełen pokory, a nawet, gdy zachodzi potrzeba, drogą wielkich upokorzeń[4]). Często musi sobie powtarzać: *„Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam". „Nie mam, Panie, nie mam, lecz imieniowi twemu daj chwałę"* (Ps. CXIII).

Małoduszny — to taki, który wzbrania się spełnić to, co jest w jego mocy i co powinien. Może w ten sposób zgrzeszyć śmiertelnie, jeśli nie wykona obowiązku, ciążącego na nim pod grzechem ciężkim.

Przeciwnie pokora — uniża człowieka przed Bogiem, stawiając go na właściwem miejscu. Skła-

---

4) Por. 2-2, 161, 1, 3m: Pokora powściąga władzę pożądawczą od dążenia do rzeczy wielkich w sposób mijający się z rozsądkiem. Wielkoduszność zaś skłania ducha do wielkich rzeczy, zgodnie z rozsądkiem. Por. art. 2, 3m i qu. 129, 3, 4m. Są to dwie cnoty, dopełniające się, jak dwa łuki. Cnoty z natury solidarnie wzrastają razem, jak pięć palców u ręki — stąd nie można posiadać głębokiej pokory, nie posiadając prawdziwej szlachetności duszy czyli wielkoduszności.

nia nas ona do uniżenia się przed Bogiem w tym tylko celu, by mógł On działać w nas z większą swobodą. Daleka od zniechęcenia, dusza pokorna oddaje się w ręce Boga, a gdy On dokona przez nią wielkich rzeczy — nie będzie chlubiła się więcej od siekiery w ręku drwala, od harfy w ręku artysty. Powie z Najświętszą Panną: „Otom ja służebnica Pana, niech mi się stanie według słowa twego".

***

POKORA W STOSUNKU DO BLIŹNIEGO.

Św. Tomasz omawia to zagadnienie w sposób prosty jak i głęboki zarazem: „Każdy człowiek — twierdzi on — mając na uwadze to, co w nim jest jego tylko własnością, winien upokarzać się przed tem, co w drugim jest Bożego"[5]). — Człowiek, zastanawiając się nad tem, iż sam z siebie jest niczem, a to, co ma od siebie, to tylko *braki, wady i upadki,* musi uznać i to nietylko w teorji, ale też praktycznie, że wszystko, co ma ze siebie, jako pochodzące od niego samego wartościowo stoi niżej od tego, co inny otrzymał od Boga, zarówno w dziedzinie natury, jak i łaski.

Święty Doktor dorzuca[6]): „Człowiek naprawdę pokorny uważa się za niższego od innych, nie ze względu na czyny zewnętrzne, ale gdyż obawia się, by nawet tego dobra, które czyni, nie

---

5) 2-2, 161, 3.
6) Tamże art. 6, 1m.

spełnił pod wpływem ukrytej pychy". Dlatego psalmista woła: *„Ab occultis meis munda me Domine". „Oczyść mię, Panie, od ukrytych mych błędów".* A św. Augustyn[7]): „Jeśli nazewnątrz ukazujecie się lepszymi od innych, to pamiętajcie, że przewyższają was może zaletami, których nie znacie".

Powiedzmy sobie z tym wielkim Świętym: „Niema grzechu, popełnionego przez kogokolwiek, któregobym ja nie mógł popełnić spowodu mej ułomności, a jeśli ich nie popełniłem, to tylko dzięki temu, że Bóg w swem miłosierdziu do tego nie dopuścił"[8]). Bogu też trzeba za to dziękować: *„Panie, stwórz we mnie serce czyste i ducha prawego. Nawróć mię do siebie, a będę nawrócony. Zmiłuj się nademną, grzesznikiem, bo jestem słaby i nędzny".*

Pokora świętych staje się więc coraz głębszą, gdy przez kontrast z wielkością i dobrocią Bożą, poznają oni coraz lepiej własną ułomność. I my winniśmy dążyć do tej pokory świętych. Nie używajmy jednak maksym, które oni często powtarzali, o ile głęboko nie przekonamy się o ich prawdziwości życiowej. Jasne, że postąpić inaczej byłoby cechą fałszywej pokory, która tak się ma do prawdziwej, jak świecidełka ze szkła zwykłego do czystego diamentu.

***

---

7) De virginitate r. 52: Existimate aliquos in occulto superiores, quibus estis in manifesto meliores.
8) Wyznania.

Jakaż nieskończona różnica między pokorą w stosunku do bliźniego, tak jak ją określił święty Tomasz, a względem ludzkim i małodusznością!

Wzgląd na ludzi *(timor mundanus)* jest obawą przed opinją i gniewem złych ludzi. Bojaźń taka odwraca nas od Boga.

Małoduszność uchyla się przed konieczną pracą, unika wielkich rzeczy, któreby należało wykonać, a zwraca się ku niskim. Natomiast pokora uniża nas przed Bogiem i przed tem, co jest Bożego w bliźnim, w sposób pełen szlachetności. Pokorny nie uniża się przed potęgą ludzi złych i w tem różni się, według św. Tomasza, od ambitnego, który uniża się więcej, niż wypada celem osiągnięcia swych pragnień i robi się płaskim służalcem, byle dojść do upragnionego celu.

Pokora nie unika rzeczy wielkich, owszem wzmacnia naszą wielkoduszność, każąc nam pokornie dążyć do rzeczy wzniosłych. Są to dwie cnoty, wspierające się wzajemnie, jak dwa łuki jednego sklepienia.

I właśnie dwie te cnoty zajaśniały w Chrystusie w chwili, gdy mówił: *„Syn Boży nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć (cnota pokory) i dać życie swoje za okup wielu". (Cnota wielkoduszności w połączeniu z żarliwością o chwałę Boga i zbawienie dusz).* Nie mógł Zbawiciel do większych rzeczy dążyć i z większą pokorą: chciał dać nam życie wieczne, drogą właśnie upokorzeń, męki i krzyża. Nie inaczej też obie te

cnoty, tak, zdawałoby się, sobie przeciwne, łączą się odpowiednio w świętych. — Pokorny Jan Chrzciciel nie boi się gniewu Heroda i mówi mu: Nie godzi się robić tego, co czynisz. — Apostołowie w pokorze swej nie obawiają się sprzeciwu ludzkiego — są wielkoduszni aż do męczeństwa. Coś podobnego jest u wszystkich świętych: im pokorniejsi, tem silniejsi, tem mniej obawiają się opinji ludzkiej, choćby nie wiem jak była groźną. Taki np. pokorny Wincenty a Paulo był nieustraszony wobec pychy jansenizmu, który rozpoznał i o którym doniósł władzy kościelnej, byle tylko zapewnić wiernym łaskę częstej Komunji świętej.

Praktycznie rzecz biorąc, co należy czynić, by dojść do doskonałej pokory, bez której przecież nie można posiąść pełni miłości?

Przedewszystkiem ważną jest rzeczą odpowiednie zachowanie się w stosunku do pochwał i upomnień.

Jeżeli idzie o pochwały, *nie należy chwalić* siebie samego: znaczyłoby to brudzić się — podług przysłowia włoskiego: Chi si loda, s'imbroda. Ci, którzy chwalą się, sądzą, że nie są dość chwaleni przez innych. Tem więcej *nie należy szukać pochwał.* Równałoby się to wystawianiu siebie na śmieszność i pozbawienie zasługi naszych dobrych uczynków. Wkońcu nie należy *szukać upodobania w pochwałach,* gdy przychodzą: byłoby to utratą, jeśli nie zasługi za dobre uczynki, to conajmniej najpiękniejszej jej części.

Dalej w naszym stosunku do bliźniego mu-

simy wyżej postąpić. Winniśmy więc *przyjmować z cierpliwością zasłużone nagany*, zwłaszcza, gdy pochodzą od przełożonych, mających do tego prawo i obowiązek. Przyjmując je z cierpką miną, tracimy korzyści, płynące z tych słusznych uwag. — *Winniśmy przyjmować cierpliwie wyrzuty, niekiedy mało lub wcale niezasłużone.* Św. Tomasz z Akwinu, jeszcze jako nowicjusz, otrzymał niesłuszną naganę za błędne przeczytanie łacińskiego słowa w refektarzu. Na rozmowie poobiedniej bracia zakonni ze zdziwieniem mówią: „Ależ Tomaszu, miałeś słuszność, dobrześ przeczytał — dlaczegoś się poprawił?" „Większą wartość — odpowiedział — ma w oczach bożych jeden błąd gramatyczny, niż uchybienie w posłuszeństwie i pokorze". Wkońcu, wspominając na przykłady świętych, dobrą jest rzeczą *modlić się o umiłowanie wzgardy.* Św. Jan od Krzyża, zapytany przez Chrystusa, jakiej pragnie nagrody, odpowiedział: „Być wzgardzonym i cierpieć z miłości ku Tobie." W kilka dni potem został wysłuchany i to w sposób dla siebie jaknajbardziej bolesny: obchodzono się z nim bowiem jak z niegodnym zakonnikiem a przytem bardzo nieludzko. A św. Franciszek z Assyżu powiedział raz do brata Leona: „Jeśli przybędziemy dziś późnym wieczorem do bram naszego konwentu, a brat odźwierny nie zechce nam otworzyć, jeśli weźmie nas za złodziei, obije i zostawi całą noc na deszczu i zimnie; — wówczas trzeba nam będzie powiedzieć: *santa letizia*: jakaż to radość, o Panie, że możemy cierpieć dla Ciebie i stać się

odrobinę podobnymi do Ciebie." Oto, jak wysoko wznieśli się święci.

Św. Anzelm przepięknie opisał stopnie pokory: Poznać, uznać się za godnego pogardy pod pewnemi względami; cierpieć z tego powodu; przyznawać, że w gruncie rzeczy takimi jesteśmy; pragnąć, by drudzy w to uwierzyli; cierpliwie znosić, gdy inni o tem mówią; przyjmować odpowiednie traktowanie jako osoba rzeczywiście godna pogardy; znajdować w tem upodobanie.

Wymienione stopnie pokory znajdziemy w różnych książkach pobożnych. Jak mówi św. Teresa, „są to czyste dary Boże, dobra nadprzyrodzone." Przypuszczają one istnienie w nas uprzednio pewnej wlanej kontemplacji pokory Jezusowej oraz żywe pragnienie, aby stać się Mu podobnymi.

Zapewne, że powinniśmy dążyć do tej wysokiej doskonałości, choć mało jest takich, którzy ją osiągają. Jednak nim dusza wewnętrzna dotrze do niej, nieraz będzie mogła przypomnieć sobie słowa Pana Jezusa, tak głębokie, a tak prawdziwie godne naśladowania: *„Syn Człowieczy nie przyszedł, by mu służono, ale służyć i dać życie swoje za okup wielu."*

O. Reg. Garrigou-Lagrange O. P.

DUCH ŚW. W STARYM TESTAMENCIE

„Wierzę... w Ducha Świętego... który mówił przez proroków" (Z Mszału, Credo).

Słusznie potępił Kościół na soborze florenckim błąd Manichejczyków, dopatrujących się innego Boga w Nowym Testamencie, a innego w Starym. Bo chociaż od powstania pierwszych ksiąg Pisma św. aż do ostatnich dzieli przestrzeń 15 wieków, chociaż starotestamentowy Bóg Jahwe, pełen grozy i majestatu, występuje jeszcze w szacie niedoskonałej, — w przeciwieństwie do Boga-Miłości Nowego zakonu, — to przecież wszędzie, na każdej karcie ksiąg natchnionych widnieje ta sama zasadnicza idea religijna, ta sama harmonijna jedność dogmatu, ta sama wiara w prawdziwego, jedynego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi...

Z tego jednak nie wynika, iż musimy wykluczyć wszelki rozwój dogmatów i objawienia. Są prawdy nadprzyrodzone w Nowym Testamencie, zupełnie nieznane w Starym. Żydzi dodziśdnia, opierając się li-tylko na księgach Starego Przymierza, nie mają wiary w dogmat Trójcy św. i nie znają Osoby Ducha św., pojętej w sensie chrześcijańskim.

Bóg, jako dobry pedagog ludzkości, nie odrazu objawił się w całej pełni prawdy. Objawienie Boże płynie nierównym prądem poprzez całą historję rodzaju ludzkiego. Najpierw, w zaraniu dziejów, wytryska ono niby obfite źródło, roz-

praszając się pełnemi strumieniami światła i łaski. Czerpią zeń pierwsi nasi rodzice. Bóg obcuje z nimi, objawia im bezpośrednio samego siebie. Poucza ich nietylko o tem, że świat jest dziełem rąk Jego, a oni ponadto wiernym obrazem Bóstwa, — przez to, iż mają panować nad wszelkiem stworzeniem, — ale także objawia im najwznioślejsze prawdy nadprzyrodzone, a w szczególności dogmat Trójcy św. Możemy to przypuścić na podstawie wielkiej wiedzy i światła nadprzyrodzonego, jakiemi obdarzeni byli od Boga.

Te prawdy pierwotnego objawienia zapewne przekazali oni swoim potomkom, którzy jednak powoli, pod wpływem następstw grzechu pierworodnego, zatracali je, zaciemniali i wypaczali. I dlatego, im dalej odbiegamy od tego pierwotnego zdroju, tem słabszy czujemy prąd nadprzyrodzony światła. Ale razporaz napotykamy na jego ślady: czyto w starobabilońskich opowiadaniach o stworzeniu świata przez boga Marduka (poemat *Enuma elisz*), albo o potopie *(Gilgamesz)*[1]), czyto nawet w pojęciach niektórych starożytnych pogańskich narodów, sprowadzających swe bóstwa do liczby troistej.

Później, kiedy Bóg zaczyna przygotowywać ludzkość na przyjście Mesjasza i w tym celu daje specjalne nauki i wskazania narodowi żydowskiemu, objawienie, zanikłe już prawie i przygłuszone pogańskiemi wierzeniami, wypływa znów na powierzchnię ziemi i rośnie w potężną, majesta-

---

1) Epopea znana już ok. 2000 przed Chr.

tyczną rzekę, zasilane ustawicznie niebieską rosą nowych prawd.

I teraz wręcz odwrotnie się dzieje: im bliżej do przyjścia Mesjasza, tem jaśniej i wyraziściej zarysowują się prawdy objawione. Ponieważ Stary Testament był figurą, cieniem, pierwowzorem i zapowiedzią Nowego[2]), możemy dopatrzeć się, w miarę zbliżania się ku czasom Chrystusowym, śladów i cieni wszystkich prawie ważniejszych dogmatów wiary chrześcijańskiej. W szczególności, o ile chodzi o dogmat Trójcy św., naucza św. Tomasz[3]), znanym był on duchownym wodzom *(majores)* narodu żydowskiego, oczywiście w sposób jeszcze bardzo niedoskonały. I powołuje się Doktor Anielski na słowa Ks. Rodzaju: *„Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze"* (I, 26). Dzisiejsi egzegeci nie widzą wprawdzie w tych słowach dowodu na wielość Osób Boskich, — podobnie jak w Rodz. XI, 7: *„pójdźcie, zstąpmy, a pomieszajmy tam ich język"*, — Bóg bowiem, Elohim, mówi często o sobie w liczbie mnogiej[4]), niejako radząc się samego siebie[5]), jednakże z punktu widzenia teologicznego[6]) nie możemy tym i innym, cytowanym często przez Ojców Kościoła

2) I Kor, X, 11; Gal. III, 24; Żyd. X, 1.
3) Summa teolog. 2-2 q. 2 a. 8.
4) Dowodem tego są także teksty pozabiblijne, jak np. z El Amarna i Bogazkey. Dodajmy, że hebrajskie słowo *Bóg, Elohim*, jest formą liczby mnogiej.
5) Plurale deliberativum.
6) Teolog, w przeciwieństwie do historyka lub egzegety, bierze pod uwagę nietylko literę Pisma św., ale także całokształt prawd wiary, z których wyciąga wnioski teologiczne.

tekstom starotestamentowym, odmówić wszelkiego znaczenia dowodowego dla dogmatu Trójcy św. Wyżej wzmiankowany tekst: *„uczyńmy...“* odnosi wielu Ojców do troistości Osób Boskich, widząc w nim wzajemną Ich naradę, albo przemówienie Boga-Ojca do Swojego Syna, względnie do Syna i Ducha św.

Taksamo odnoszą się Ojcowie do słów, wypowiedzianych przez Boga: *„Oto Adam stał się jako jeden z nas“* (Rodz. III, 22), aczkolwiek — według literalnego sensu — jest tu może aluzja do bytów niebieskich wogóle. Adam, po skosztowaniu zakazanego owocu wiadomości dobrego i złego, stał się co do wiedzy jako niebianin — mówi ironicznie Bóg.

Podobnie małą wartość dowodową mają opisy objawienia się Boga pod postacią Aniołów lub w ich otoczeniu (np. Rodz. XVI, 7-13; XVIII, 1 n; XXXI, 11-13; może też XI, 7).

Ojcowie poszukują wprawdzie w tych objawieniach śladów nauki o Trójcy św., lecz musimy wyznać, iż żaden tekst wyraźnie za tym dogmatem nie przemawia. Anioł, który zabija pierworodne syny w Egipcie, albo który ukazuje się Mojżeszowi w kszaku gorejącym, jest samym Bogiem-Jahwe[7]). Prawdopodobnie Żydzi, którzy pierwotnie nie obawiali się przyjąć objawienia się Boga w sposób widzialny, chociaż dobrze wiedzieli, że jest On szczerym Duchem, usunęli

---

7) Zob. Dzieje Ap. VII, 30. 32, gdzie czytamy, że ukazał się Anioł Mojżeszowi, ale przemawiał Bóg.

w późniejszych czasach zbyt cielesne i ludzkie Jego wyobrażenia, wprowadzając na miejsce imienia Jahwe postać Anioła. Zawsze jednak pod tym tajemniczym duchem rozumieli samego Boga. Tak naprzykład u Malachjasza III, 1, Jahwe, który dał Prawo i zawarł przymierze z narodem izraelskim, występuje jako „anioł przymierza“: *„Oto ja posyłam anioła mojego, a nagotuję drogę przed obliczem mojem. A zaraz przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie i Anioł przymierza, którego wy chcecie...“*[8])

Jeżeli dodamy jeszcze po trzykroć wymówione słowo: *„Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów...“* (Iz. VI, 8), oraz potrójne błogosławieństwo kapłańskie (Liczb VI, 23-26), będziemy mieć najważniejsze źródła nauki starotestamentowej o Trójcy św. Widzimy z tego, że nigdzie nie spotykamy jasnego i wyraźnego pojęcia troistości Osób Boskich w jedności natury, że są tam pewne tylko nikłe ślady i cienie tego dogmatu, dostrzegalne jedynie po objawieniu nowotestamentowem, w myśl zasady: *Nowy Testament kryje się w Starym — Novum Testamentum in Vetere latet.*

Rzecz jasna, że Bóg, który widział naród izraelski otoczony zewsząd bałwochwalstwem, nie chciał objawiać wyraźnie troistości Osób, ażeby nie były zrozumiane w sensie wielobóstwa. Toteż

---

8) W każdym jednak razie trudno nie widzieć tu przynajmniej dwu różnych osób, posyłającego i posłanego.

Niewiadomo, czy *Panujący* i *Anioł Przymierza* to dwa przymioty Boże, czy też dwie osoby.

dogmatu Trójcy św. nie możemy wytłumaczyć samym tylko wpływem żydowskim, bez objawienia nowotestamentowego.

Jeżeli nie mamy w nauce St. Przymierza jasno sformułowanego dogmatu Trójcy św., to temsamem nie możemy spodziewać się u autorów starotestamentowych wyraźnej znajomości Osoby Ducha św. Zaledwie napotykamy na słabe Jej cienie i trudno dostrzegalne ślady — w przeciwieństwie do drugiej Osoby Trójcy św., znanej zwłaszcza z proroctw i psalmów[9]).

Ojcowie Kościoła, tak wschodni przed św. Efremem (z wyjątkiem św. Teofila Antjocheńskiego), jak i zachodni, podobnie też i pisarze średniowieczni[10]), widzą Osobę Ducha św. już na pierwszej karcie Pięcioksięgu Mojżesza w słowach: *„Duch Boży unosił się nad wodami"* (Rodz. I, 2). W nowszych również czasach nie brak autorów tego samego poglądu, aczkolwiek znaczna większość egzegetów katolickich, opierając się na tekście hebrajskim, widzi tu jedynie uosobioną moc Bożą, działającą nad chaosem i wyprowadzającą zeń świat zorganizowany a zwłaszcza życie. Jest to ta sama moc Boża, duchowa siła Boska, która działa na przeczyste łono N. Marji P. i je zapładnia: *„Duch święty zstąpi na*

---

9) Np. u Iz. IX, 6: „Albowiem maluczki narodził się nam, i Syn jest nam dany... i nazwą imię jego: „Przedziwny, Radny, *Bóg*, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju..." (Zob. też Iz. VII, 14; Ps. II, 7; XLIV, 7. 8; CIX, 1. 3).

10) Zob. O. K. Smoroński, „Et Spiritus Dei ferebatur super aquas". Biblica 1925, 275 n., 361 n.

cię i moc Najwyższego zaćmi tobie" (Łk. I, 35)[11]). Duch święty, podobnie jak Duch Boży — to sam Bóg, lub w każdym razie coś, co występuje jako najściślej złączone z naturą Boską[11]), co wespół ze *Słowem* stwarza świat: *„Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone są, a tchnieniem ust jego wszystka moc ich"* (Ps. XXXII, 6).

W łączności z Nowym Testamentem możemy dopatrywać się w *Duchu Bożym* księgi Rodzaju pewnych cieni Trzeciej Osoby Trójcy św., bo wiemy z objawienia, iż Duch św. działał także w Starym Testamencie, przemawiał przez proroków, ożywiał i uświęcał: *Credo... in Spiritum Sanctum... qui locutus est per prophetas: Wierzę... w Ducha świętego..., który mówił przez proroków...* (Nicejsko-Konstantynopolitańskie Credo). A w Dziejach Ap. XXVIII, 25. 26 czytamy: *„Duch święty mówił przez Izajasza proroka do ojców naszych: idź do ludu tego, a mów do nich..."* (Zob. Iz. VI, 8 n.). Żydzi wierzyli w działania Ducha, byli przekonani, że On przemawiał przez proroków, On natchnął autorów do napisania ksiąg świętych, i że ze śmiercią Ageusza, Zacharjasza i Malachjasza nie ukazuje się już więcej, a na jego miejsce przemawia *bat kol,* głos z nieba, zstępujący niespodziewanie.

---

11) Każde działanie Boże nazewnątrz wspólne jest wszystkim Osobom Trójcy św., a więc właściwe naturze Boskiej, a nie poszczególnej Osobie. Stąd z samego działania, nawet nadprzyrodzonego, nie można wnosić o istnieniu poszczególnych Osób Trójcy św.

Ale to nie znaczy jednak, że już na pierwszej karcie pism natchnionych mamy wyraźną, skrystalizowaną naukę o Trzeciej Osobie Trójcy św.! Do wiary w prawdy najgłębsze i dogmaty najtrudniejsze wprowadzał Bóg powoli i stopniowo...

Według nauki starotestamentowej, Bóg jest w duszy obecny przez swojego *ducha*:

„Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich!
Nie odrzucaj mnie od oblicza twego, i Ducha twego Świętego nie bierz ode mnie!
Przywróć mi radość zbawienia twojego i ducha ochotnego podtrzymuj we mnie!"
(Ps. L, 12-14).

U Ezechjela czytamy: *„I dam wam serce nowe, i ducha nowego położę wpośród was... A ducha mego położę w pośrodku was..."* (XXXVI, 26. 27).

Nie chodzi tu jeszcze o *Ducha* osobowego, bo psalmista, podobnie, jak i prorok, mówi o świętości i odnowieniu moralnem człowieka, ale w każdym razie jest to świętość pochodząca od Boga, świętość uosobiona, mieszkająca w gminie izraelskiej lub w świątyni, świętość, którą grzechami można zasmucić i do gniewu pobudzić: *„Ale oni do gniewu pobudzili i utrapili ducha świętego jego"* (Iz. LXIII, 10).

Ten Duch święty, chociaż porusza i przenika do głębi, nie tyle jest *w* człowieku, ile raczej *na* człowieku. Spoczywa *na* sprawiedliwych, jako ich

opiekun i doradca. Skutki jego działania, poza niektóremi wyjątkami, nie należą do porządku moralnego, jak uświęcenie przez łaskę, lecz raczej do porządku psychicznego, jak wizje, proroctwa, światło nadprzyrodzone, nadludzka potęga i moc itd.[12]).

Jego działanie po największej części jest tylko przejściowe (jak np. duch proroctw). Jedynie na Mesjaszu ma spocząć na zawsze: *„I odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności, i napełni go duch bojaźni Pańskiej"* (Iz. XI, 2. 3a).

Izajasz mówi o pełni łask, któremi ma być obdarzony Mesjasz; natomiast Joel prorokuje o działaniu Ducha św. na wszystkich wiernych: *„Wyleję ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze..."* (II, 28).

Św. Piotr widzi spełnienie się proroctwa w dzień Zielonych Świątek: *„Mężowie Judzcy i wszyscy, którzy przemieszkujecie w Jeruzalem, niech wam to wiadome będzie. Nie są bowiem pijani ci, jak wy mniemacie, bo jest trzecia godzina dnia, Ale to jest, co powiedziane było przez proroka Joela: „I będzie to w ostatnie dni (mówi Pan): Wyleję z Ducha mego na wszelkie ciało, i prorokować będą synowie wasi i córki wa-*

12) Zob. P. van Imschoot. L'esprit de Jahvé, source de vie dans l'Ancien Testament. Revue Biblique. 1935, str. 481. Tenże, L'esprit de Jahvé et l'alliance nouvelle dans l'Ancien Testament. Ephemerides Theologicae Lovanienses. 1936, Fasc. 2, str. 201 n.

sze, a młodzieńcy wasi widzenia będą widzieć, a starcom waszym sny śnić się będą" (Dz. Ap. II, 14-17).

Kościół stosuje w swej liturgji do Ducha św. także słowa psalmu CIII, 30: „*Wypuścisz ducha twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi*". Lecz podług sensu literalnego nie chodzi tu o Ducha-Osobę, lecz o tchnienie życiodajne Boga: jeżeli Stwórca wyszle swe tchnienie, stworzenia żyją, jeżeli je odbierze, zaraz zamierają.

Niektórzy z Ojców i pisarzy Kościoła (św. Ireneusz, Teofilakt) utożsamiali trzecią Osobę Trójcy św. z Bożą *Mądrością*, występującą w ostatnich księgach dydaktycznych St. Testamentu, tak palestyńskich (głównie Przysłów VIII; Eccli. XXIV), jak i aleksandryjskiej (Księga Mądrości)[13]).

I w rzeczy samej „Duch Boży" w ostatnich wiekach przed czasami chrześcijańskiemi dąży do utożsamienia się z Mądrością, mieszkającą w Izraelu (Eccli. XXIV, 13) i coraz bardziej uosabianą w księdze Mądrości Salomona[14]).

Lecz chociaż pojęcie Mądrości występuje jako coś odrębnego od Boga, a nie jako idea Jego lub model, według którego stworzył świat, to jednak Stary Testament nie uczynił jeszcze ostatniego kroku, by tę Mądrość utożsamić z Bogiem osobowym. Wprawdzie nie jest ona tylko poetyc-

---

13) Ks. Przysłów powstała ok. 200 przed Chr.; Ecclesiasticus ok. 190; Ks. Mądrości między 145 a 50 przed Chr.

14) Revue Biblique 1934, str. 327. Zob. też Przegl. Teol. 1930 (1) str. 55-6 (O. *K. Smoroński*: O Duchu Świętym w Starym Testamencie).

ką przenośnią, figurą literacką, — bo przecież współpracuje z Bogiem, jako pomocnica przy zakładaniu ziemi, bawi się przed Nim niby dziecię (Przysł. VIII, 22 n.), — ale z drugiej strony jest to uosobienie jeszcze niedoskonałe, pojęcie niewyraźne i nieskrystalizowane.

Ponadto, chociaż Mądrość nazwana jest niekiedy Duchem świętym Boga (Mądr. I, 5n.; IX, 17; XII, 1), to jednak równie dobrze może wyobrażać drugą Osobę Trójcy św., tembardziej, że w ks. Mądrości zdaje się być identyczną ze *Słowem, logos,* które później, w Nowym Testamencie, utożsamia się z Synem Bożym. Autorowie ksiąg natchnionych widzieli w Prawie Starego Przymierza objawiającą się mądrość Boga i, szukając jej początków, doszli do Boskiej natury rozumnej, którą przedstawili w postaci Syna Bożego. Może nawet słowo „Syn" zostało wymówione w Przysł. XXX, 4.

Widzimy z tych rozważań, jak powoli i stopniowo odsłania Bóg Swoje tajemnice. Jako doskonały wychowawca i nauczyciel rodzaju ludzkiego nie odrazu podaje całą prawdę. Naród żydowski nie był jeszcze na nią przygotowany. Można doń zastosować słowa Chrystusa, wyrzeczone pewnego razu do Apostołów: *„Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie"* (Jan XVI, 12).

„Duch Święty wspaniale objawił się w stworzeniu świata i w Starym Zakonie. Lecz to wszystko było tylko preludjum, przygotowaniem, ja-

koby tylko zarysem i szkicem tego, co uczynić zamierzał w Kościele Nowego Zakonu"[15]).

Dopiero Duch prawdy, *Spiritus veritatis*, Pocieszyciel, posłany od Ojca na prośbę Chrystusa, nauczył nas wszelkiej prawdy (Jan XIV, 26).

Przedtem były tylko jej cienie...

„My, dzieci Kościoła katolickiego, nie zapominajmy dziękować Duchowi św. za wszystko, co zrządził w Starym Testamencie. Dla nas to uczynił. My jesteśmy uprzywilejowanymi dziedzicami jego obietnic i bogactw. Stary Zakon jest tylko podstawą i wspaniałym przedsionkiem Nowego. Cokolwiek Duch Św. dokonał dla ojców naszych we wierze — to i nam wyświadczył. *Niech zatem będzie pochwalony Bóg ojców naszych — nasz Bóg. Duch rozumienia, który jest święty, jedyny, rozmaity, subtelny, wymowny, żartki, niepokalany, pewny, słodki, miłujący dobre, ostry, którego nic nie hamuje, dobrze czyniący. Ludzki, łaskawy, stateczny, nieomylny, przepiękny, mający wszelaką moc, wysoko przepatrujący i który wszystkie duchy przenika, i w sobie trwając wszystko odnawia i przez narody, w dusze święte się przenosi, i przyjacioły Boże i proroki postanawia*" (Mądr. VII, 22. 23. 27)[16]).

O. U. A. Fic

---

15) O. M. Meschler T. J. Dar Zielonych Świąt. Tłum. z niemieckiego przez G. L. R. Kraków 1924 (Wyd. XX. Jezuitów), str. 80.
16) Tamże str. 79.

ŚW. KATARZYNA SIENEŃSKA W LITERATURZE POLSKIEJ.

(dokończenie)

II.

W r. 1843 wyszła w Krakowie książeczka, która nosi tytuł: „Żywot przedziwny św. Katarzyny senneńskiej z zakonu św. Dominika z dodatkiem godzinek... do tejże Świętej," wydał ks. Wincenty Plebankiewicz.

Estreicher notuje to dzieło pod podwójną pozycją: Skarga-Plebankiewicz. Ponieważ bibljografja wielkiego kaznodziei z XVI i XVII wieku nie podaje żadnego specjalnego życiorysu wielkiej tercjarki, domyślać się wolno, iż wymieniony druk zawierał żywot Katarzyny, wyjęty z ogólnego wydania Żywotów. Ciekawe byłyby dodane do niego modlitwy. Ciekawości tej nie mogliśmy jednak zaspokoić. Dziełko to bowiem, pomimo późnej stosunkowo daty wydania, zostało już tak dokładnie „zaczytane," iż niepodobna go dziś znaleźć.

W rok potem drukuje Klementyna z Tańskich Hoffmanowa swoje „Święte niewiasty." Wśród nich pomieściła i wielką pokutnicę ze Sieny. W życiorysie jej oparła się równie jak i Skarga na Legendzie błogosławionego Rajmunda. Musiała jednak czerpać i z innych źródeł. Opowiada bowiem dość obszernie o misji politycznej Katarzyny, o wartości jej pism i o piękności ich stylu, który ze stylem Petrarki mógł iść w porównanie.

Oczywista rzecz jednak, że i mistyczne przeżycia wielkiej tercjarki zostały przez Hoffmanową obszernie opowiedziane.

Ponieważ obecnie zajmujemy się prozą, poezją na zakończenie zostawiając, więc wypadnie nam skolei przypomnieć „Krótki dialog św. Katrzyny sieneńskiej o zupełnej doskonałości" przełożony z włoskiego przez Ks. Józefa Hubego ze zgromadzenia zmartwychwstańców (1884 r.). Dzisiejsza krytyka zakwestjonowała autentyczność tego drobnego opusculum, opierając się zarówno na jego treści jak i na formie[1]). Prawdopodobnie wyszedł on spod pióra którego z uczniów wielkiego „Dialogu" jako skrót a zarazem kompilacja, na podstawie jej pism ułożona. O. Hube nie mógł mieć jednak jeszcze żadnej wątpliwości co do autorstwa przekładanego dziełka, więc przekład ten notujemy jako dowód czci jego dla świętej dominikanki.

Następną pozycją bibljograficzną po wymienionem wyżej tłumaczeniu jest „Rozmyślanie dziesięciu przywilejów danych przez Pana Jezusa św. Jego oblubienicy, Katarzynie sieneńskiej.... czyli nowenna," tłumaczona z francuskiego przez siostrę S. J. dominikankę, a wydana przez ks. Wincentego Marję Podlewskiego O. P.

---

1) Por. Le dialogue de sainte Catherine do Sienne. Traduction nouvelle de l'italien par le R. P. J. Hurtaud O. P. Paris, P. Lethielleux. Tam w przedmowie do t. I, str. LXXII i n., tłumacz wspomina o dziele: „Dialogus brevis sanctae Catharinae senensis, consummatam continens perfectionem." Por. też „Szkoła Chrystusowa," maj 1935, str. 326.

Oba te przekłady zarówno jak pierwsze dzieła z XVI i XVII wieku, wymienione powyżej, nie wnoszą jednak pierwiastku indywidualnego do naszych poszukiwań. Ciekawszy materjał znajdujemy w monografji Kaz. Chłędowskiego p. t. Siena (I wyd. 1905 r.).

Pisarz ten popełnia wprawdzie bardzo poważne błędy, pisząc o Katarzynie sieneńskiej, i znać, że nie zadał sobie trudu, by przeczytać źródłową Legendę Rajmunda. Błogosławiony mąż z Kapuy jest według Chłędowskiego spowiednikiem młodej dziewczyny już od dwunastego roku jej życia. Autor wspomnianej monografji podaje w dziele swem wizerunek „mantellaty“ pędzla Vanniego, a jednocześnie uważa za jej portret fresk, którym Simone Martino przyozdobił ściany kościoła św. Franciszka z Asyżu. Istotnie malarz ten uwiecznił w dziele swem Katarzynę lecz nie sieneńską a aleksandryjską „virgo et martyr.“ Pomieszanie obu postaci: wykwintnej patrycjuszki w bogatej szacie, dzierżącej koło, symbol jej męki, i pokutnicy z lilją w ręku, odzianej w białą suknię św. O. Dominika, wydaje się wprost niezrozumiałe u badacza sztuki, który przecież winien mieć jakie takie pojęcie o symbolice religijnego malarstwa. Najbardziej jednak obciąża Chłędowskiego fakt, iż mógł przypisać postret naszej Świętej malarzowi, który zmarł na trzy lata przed jej urodzeniem[2]). To jest poprostu druzgoczące[3]).

---

2) Simone Martino 1285-1344.

3) Ilustracja przedstawiająca św. Kat. al. pędzla Mortiniego, została usunięta z II [pośmiertnego] wyd. (1923 r.). Ale

Ale pomimo tych błędów charakterystyka córki Benincasa, ujęta prawie wyłącznie ze strony jej politycznej działalności, jest prawdziwa i obfituje w rysy zasadnicze. Snadź, że w tej dziedzinie autor, którego mistyczne uniesienia Katarzyny nie zajmują prawie wcale, postarał się o dobre informacje i umie je spożytkować. On, którego o specjalne sympatje do zakonu kaznodziejskiego nie możemy pomawiać, pisze o wielkiej dominikance ciepło i z uznaniem. Nazywa ją „jedną z najbardziej uderzających kobiecych postaci w nowszych dziejach,“ która „zadziwiała swym rozumem a szczególnie znajomością ludzi i była pierwszorzędną dyplomatką swego wieku,“ umiejąca królom i papieżom dawać nauki.“ Przypomina też, że pozostawiła kilka tomów pism, będących po dzień dzisiejszy skarbnicą mądrości i jednym z najcenniejszych zabytków włoskiej literatury. Dalej podkreśla pisarz odwagę ubogiej córki farbiarza, z jaką zwraca się do politycznych potentatów, mówi o jej podwójnem posłannictwie: wobec Kościoła i narodu. Przypomina, że ta włoska patrjotka bolała nad rozterkami, szarpiącemi jej ojczyznę, i gorąco pragnęła dla Włoch spokoju. W tej charakterystyce zbliża się Chłędowski do stanowiska, jakie w kilkanaście lat po nim zajmie J. Leclercq[4]). Wszakże i belgijski pisarz podkreśla obok prac nad podniesieniem Ko-

---

omyłka w tekście, przypisująca Mortiniemu rzekomy wizerunek Swiętej sieneńskiej, pozostała.

4) L'Abbé Jacques Leclercq, La mystique de l'apostolat Ste Catherine de Sienne. Paris, P. Lethielleux, 1923.

ścioła i działalność narodowo-społeczną, jaką uboga „popolana" chciała i umiała prowadzić.

Jeśli wspomnimy tu jeszcze przekład listów św. Katarzyny do błogosławionego Rajmunda, dokonany w 1923 r. przez J. Jankowskiego, niezbyt obszerny, lecz serdeczną czcią dla Świętej przejęty żywot jej, pióra M. Pachuckiego, który oo. dominikanie wydali w roku zeszłym we Lwowie, oraz zeszłoroczny, majowy numer „Szkoły Chrystusowej" specjalnie poświęcony dziewicy sieneńskiej i zawierający cały szereg wartościowych artykułów, będziemy mieli obraz prozaicznego materjału, związany z kultem dla „najsłodszej mateczki" w literaturze naszej XIX wieku.

Przechodzimy teraz do poezji.

Krasiński nie uwiecznił w swoich utworach mistycznych przeżyć Katarzyny. Nie odnajdujemy jej postaci i w twórczości Lenartowicza, tak długo mieszkającego na włoskiej ziemi. Nie mówi nam o niej ani jednem słowem Zawistowska w sylwetach „Świętych." Zato Lucjan Siemieński pozostawił piękny sonet... W nim ujął dwa momenty z pokutniczego życia duchowej córki św. Dominika. A więc wspomina o ciosach, jakie jej zadawała zawiść ludzka, i o darze korony cierniowej, otrzymanej z rąk Zbawiciela. Sonet ten, nie drukowany dotąd nigdzie, podajemy tu w całości[5]).

---

5) Zawdzięczamy go córce poety M. Teresie Małgorzacie Siemieńskiej Karmelitance bosej, zmarłej we Lwowie 11. I. 1936 r.

„O cudowna boleścią a miłością święta!
W wspanialszej nad purpurę zakonnej sukience!
Oczy topisz w Chrystusie, wyciągasz doń ręce,
Jakbyś chciała na krzyżu być jak On rozpięta.

Bolejesz, że światowa złość niepowściągnięta
Nieczystemi języki niewinność Twą szarpie,
I miłością nie mogąc zwyciężyć te harpje,
Chcesz cierpieć, aby szatan zdjął z nich swoje
[pęta.

I Chrystus się jej oczom pokazał. Dwa wianki
Miał w ręku: jeden złoty a drugi cierniowy.
„Wybieraj!" — Ona głosem mistycznej kochanki
Mówi: „Biorę ten z cierni!" I cierń koło głowy
Oplótł się i kolcami wbił się w nędzne ciało...
I serce harpij zmiękło — Świętą ukochało."

Ale najciekawszego a zarazem najartystyczniejszego materjału do naszego szkicu dostarczyła nam poezja M. Konopnickiej.

Jako temat wybrała pisarka nawrócenie i śmierć młodego szlachcica z Perugji, Tulda, który za błahą winę, popełnioną wobec signorji sieneńskiej, dał głowę pod topór kata.

Nad wydarzeniem tem, w którem Katarzyna odegrała wybitną rolę, nie zatrzymuje się błogosławiony Rajmund, choć obszerną relacją o nim pozostawiła nam dziewica sieneńska w jednym z listów do spowiednika.

Oto najważniejsze ustępy z tego listu. Podajemy je, by czytelnik mógł się zorjentować, jak poetka nasza zużytkowała zaczerpnięty z niego materjał.

„Poszłam odwiedzić tego, o którym wiecie, a odwiedziny moje tak go pokrzepiły, iż wyspowiadał się i w zupełności przygotował. Nakłonił mnie do obietnicy, iż w imię miłości Bożej będę z nim w godzinie dopełnienia sprawiedliwości.

Dotrzymałam obietnicy. Rano przed jutrznią byłam już przy nim, z czego mu przyszła wielka pociecha. Powiodłam go na Mszę. Przyjął Komunję, od której dotąd uciekał. Wola jego ukorzyła się i poddała woli Pana. Lękał się jeno, by mu nie zbrakło męstwa w chwili ostatniej. Objęło go jednak miłosierdzie gorące i nieograniczone Wszechmocnego i poczuł płonącą żądzę, by iść ku Niemu." Pozostań ze mną — prosił — dobrze mi będzie i umrę z radością." Przyczem głowę złożył na mej piersi.

Szczęście mną owładnęło. Czułam woń krwi jego, zmieszaną z wonią krwi mojej, którą tak pragnę wylać dla Najsłodszego Oblubieńca. Ponieważ to pragnienie napełniało mi duszę, a czułam, iż on trwożny jest jeszcze, więc zawołałam: „Odwagi, miły mój bracie. Wszakże wkrótce czekają nas wieczyste gody. Odejdziesz, skąpany w krwi Syna Bożego, z Jego imieniem na ustach... Ja będę czekała na cię na miejscu sprawiedliwości.

...Na to serce jego opuściła trwoga, oblicze rozjaśniło się, i ze drżeniem szczęścia zawołał: „Skądże mi ta łaska? Jakto? Słodycz mej duszy będzie mię czekała w świętem miejscu sprawiedliwości?" — Zauważ, ojcze, jakie światło

uczyniło się w jego duszy, skoro miejsce sprawiedliwości świętem nazywał...

Czekałam na niego, błagając bezustannie o pomoc Marji i Katarzyny, dziewicy męczenniczki. Przed jego nadejściem położyłam głowę na pniu katowskim...

Przyszedł wreszcie, łagodny jak jagnię i, dostrzegłszy mnie, jął się uśmiechać. Prosił, bym uczyniła nad nim znak krzyża. Zrobiłam to, poczem rzekłam: „Na gody, miły bracie. Idziesz do życia, co wiecznie trwać będzie!“ Z uległością położył głowę na pniu. Obnażyłam mu szyję, poczem pochylona nad nim przypomniałam krew Baranka. Usta jego powtarzały jedynie te słowa: „Jezus! Katarzyna!“ — Mówiły je jeszcze, gdym głowę jego przyjęła w swoje ręce.

Wtedy utkwiłam wzrok w Wiekuiste Miłosierdzie i rzekłam: „Chcę!“ Zaczem ujrzałam tak, jak się widzi jasność słoneczną, Boga-Człowieka z bokiem otwartym. On krew tu wylaną mięszał ze swą krwią i ogień świętej tęsknoty mięszał z ogniem boskiej miłości. A potem Pan przyjął duszę i skrył ją w swem sercu, przepełnionem miłosierdzie...“

Najbujniejsza wyobraźnia poety nie zdoła wymyśleć sceny tak nieziemsko pięknej, że pięknem swem chwilami aż przerażającej nasze ziemskie mózgi. Katarzyna nie mówi nam o wysiłku ratowania życia skazańcowi. Może wiedziała, że ten wysiłek na nic się nie zda, a może i nie wierzyła w wartość jego dla Tulda. Przecież bytowanie na ziemi było według niej męczarnią, przygotowującą

wiekuiste szczęście. Chodzi jej więc tylko o to, by umierającemu to szczęście zabezpieczyć. Ona poza falą jego krwi dostrzega wyraźnie krew Zbawiciela, za nas wylaną, ona pamięta Jego słowa, do dobrego łotra wyrzeczone. W jej okrzyku: „Chcę!" — mieści się gorące pragnienie wybłagania zbawienia dla skazańca. A wobec tego skarbu jakże nikłą wyda mu się potem poniesiona tu męka! I dlatego, gdy to zbawienie ujrzała, wybucha okrzykiem radosnym: „...A potem dusza moja odpoczęła i taki spokój znalazła w woni krwi, że nie chciałam, by usunięto tę, która wytrysnęła na moje szaty."

Przecież to byłoby potworne, gdyby nie było tak doskonale wyzbyte z wszelkiej doczesności i takie święte!

Przejdźmy teraz do wiersza Konopnickiej, który zasługuje, by go przytoczyć w całości.

Z listów św. Katarzyny

Miłość i śmierć (dewiza Świętej)

„...Po jutrzni zaraz i od stóp Baranka
Poszłam odwiedzić onego, co wiecie...
A za mną modra świetlistość szła ranka,
Której już nie miał oglądać na świecie,
I tak ze smugą błękitu i złota
Mur my więzienny przebyły i wrota.

Więc iż są pilne ostatnie te sprawy,
Z wielkiem kwapieniem śpieszyłam do celi.
I był mi Chrystus tak bardzo łaskawy,
I tak mi zbliska służyli anieli,
Iż ona smuga przez próg przeszła ze mną,
I u drzwi stojąc, świeciła w to ciemno.

Lecz ów tak sobą trwożył, tak miał duszę
Upadłą, iż mnie nie rozumiał zrazu.
Aż mu umknęłam sprzed oczu katuszę,
Do czerwonego podobną obrazu...
Wtedy mu serce przewiała nadzieja
Wieczna... Co sprawił Chrystus Pan, a nie ja.

Zaczem wziął w siebie tyle pokrzepienia,
Tyle światłości i tyle pociechy,
Iż z śmiertelnego otrząsnąwszy się cienia,
Którem go rozpacz trrzymała i grzechy,
Zbierał się w ono wielkie przedsięwzięcie,
Rozwiązan z winy swej całkiem i święcie.

A iż jak dziecko drżał i moje poły
Obu rękami trzymał się, co siły,
Sama go wiodłam pomiędzy anioły,
Przed ołtarz, gdzie się gromnice jarzyły
I tam wijatyk wziął i Hostję białą,
Na którą słońce ranne się rzucało.

Zaś rzekł: „Przez miłość Boga zostań przy mnie
Stój przy mnie blisko a umrę spokojny...“
Co mówiąc trząsł się, jak na wielkiem zimnie,
A pot na czoło wystąpił mu znojny.
Jam głowę jego na piersiach tuliła
I czułam zapach krwi, co w żyłach biła.

„Wzmocnij się, rzekłam, wzmocnij, miły bracie,
Gdyż prędko pójdziesz na gody wieczyste!
Ja w miejscu kaźni czekać będę na cię...
A ty powtarzaj pilno: „Chryste! Chryste.“
I niech to imię w ostatniej godzinie
Z ust ci nie schodzi i z serca nie ginie.“

Tedy czekałam go na miejscu kaźni,
Zapamiętana w strzelistej modlitwie,
Iż jest przestrachów dość i dość bojaźni
W onej pośledniej potyczce a bitwie...
I takem stała pod czerwienią kata
Płomieniejąca i prawie skrzydlata.

Aż przyszedł... Przyszedł drżący tak ogromnie,
Jak ono jagnię, co pod nóż się zbliża,
I zaraz począł uśmiechać się do mnie...
A zaś rzekł: „Uczyń nade mną znak krzyża!"
A gdym czyniła, schylił się i usty
Dotknął się mojej zasłony i chusty.

Rzekłam: „Jak prędko wejdziesz do żywota,
Kędy już śmierci niema, bracie miły...!
Oto ci rajskie otwarły się wrota..."
Lecz on tem silniej drżał, iż go mogiły
Chłód owiał zbliska, i zaraz też głowę
Dał na pień, szepcząc imię Chrystusowe.

Tak bić poczęła ostatnia godzina...
Pomagałam mu, stojąc pochylona.
A gdy powtarzał: „Jezus! Katarzyna!"
Lecącą głowę przyjęłam w ramiona,
Która mówiła „chcę..." i zgasła w męce...
Wtedy jej oczy zawarły me ręce.

I tak zmoczona będąc krwią pokutną
I ozdobiona w królewskie purpury,
Oną to głowę uciętą i smutną
Ucałowałam...

A teraz niech chóry
Anielskie wieją jasnemi piórami
Nad nim, nade mną, nad ziemią, nad wami.

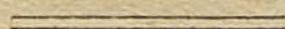
Jak widzimy, parafraza listu Świętej piękna jest i na ogół dość wierna. Poetka raz tylko popełniła błąd poważny, nie wgłębiając się należycie w tekst, i słowo: „Chcę!,“ tak charakterystyczne w ustach Katarzyny, która wolą swą umiała wyrywać Niebu tajemnice, wkłada w usta skazańca. Raz jeden też fałszuje jej psychikę w onym sztucznym nieco dwuwierszu, w którym pokorna tercjarka widzi siebie płomieniejącą i strojną w skrzydła. Ustęp ten przypomina retoryczny patos Konopnickiej z pierwszego okresu jej twórczości. Dodatkiem są oba pocałunki. One jednak w swej przeczystości nie psują nastroju. A poza tem wiersz jest naprawdę bardzo piękny, począwszy od wstępnej wizji słonecznego promienia, oświecającego celę skazańca, a kończąc na skrzydlatej jasności ostatniego obrazu, którym poetka zastąpiła opis zaziemskiego widzenia Świętej. Kto wie, może czuła, że jej na opowieść o tem widzeniu sił nie starczy.

Leclerq we wspomnianem już przez nas studjum, nie znając wiersza polskiej poetki, dziwi się, iż nawrócenie i śmierć Tulda nie poruszyły twórczych wyobraźni i nie zostawiły śladu w żadnem piśmiennictwie. Zrobiwszy jednak tę uwagę, podkreśla, że lepiej jest tak, jak się stało. Kto wie, może subtelny krytyk dzisiejszej doby jąłby się wnikliwych dociekań: jaką miłością młody skazaniec kocha tercjarkę — przyrodzoną czy też nadprzyrodzoną?

Otóż na chlubę naszej poezji stwierdzić możemy, iż Konopnicka nic a nic nie zbrudziła świetlistej białości i czystości tematu!

Ponieważ wiersz jej jest ostatniem ogniwem przeprowadzonych przez nas poszukiwaniach, więc na zakończenie jeszcze jedno tylko dodamy. Wszakże poetka nasza wzrosła i ukształtowała się psychicznie w atmosferze epoki, dla której ekstazy mistycznego życia były tylko przejawami historji. Wszakże w swych osobistych przeżyciach duchowych nie zawsze bywała w zgodzie z Bogiem. A jednak już pod koniec swej twórczości (1902), chodząc po cichych uliczkach Sieny, uległa ona tak przemożnie urokowi dominikańskiej tercjarki. Czyż ta ewolucja nie jest charakterystyczna? Czyż nie mówi ona o zwrocie, jakiemu podlega ludzkość cała w ciągu ostatniego półwieku, i o tęsknocie, która coraz częściej każe nam podnosić oczy ku górze, by dosłuchiwać się szumu skrzydeł anielskich, spływających z błękitu na ziemię.

Kraków. *Marja Dynowska.*



ŻYCIE KOŚCIOŁA

„O KATOLICKIE ZASADY MORALNE".

W okresie wielkopostnym Prymas Polski, J. E. Ks. Kardynał Hlond, ogłosił orędzie niezmiernej doniosłości, w którem omawia najaktualniejsze i najbardziej palące zagadnienia doby współczesnej. W słowach mocnych i „żadnym względem nie tłumionych" dostojny pasterz piętnuje zło i rany społeczne, których źródłem ukrytem jest *zaniedbanie nauki Kościoła,* nawołuje do reformy i poprawy. Oddawna już nie rozebrzmiał wpośród nas głos tak poważny i sięgający „aż do rozdziału duszy i ciała". Nieubłagana słuszność diagnozy dotyczy nietylko grup, nietylko zespołów większych i mniejszych: w każdym z nas odnajduje serce współwinne. I dlatego w tem generalnem „mea culpa" musimy się odnaleść wszyscy, ze zbożnem przeświadczeniem, że Chrystusowy Duch, którego światłości Kościołowi nigdy nie zbywa, przemawia oto do nas wszystkich przez usta pierwszego Pasterza Polski.

Myślą przewodnią całego orędzia jest niepokój, płynący z ojcowskiego serca, na widok straszliwego rozprzężenia moralnego, które, stopniowo, ogarnia świat, wyniszcza najżywotniejsze siły Polski, wróży złowrogie jutro: „Anarchja moralna pustoszy świat. Jakieś nieprzestrzenne siły łamią sumienia. Bolszewizacja umysłowości podważa wszelkie zasady etyczne. Dusze dziczeją... Pod pozorem kultury i postępu rozprzestrzenia się satanizacja życia..."

Na widok tak wielkiego niebezpieczeństwa coraz częściej, nawet poza kołami katolickiemi, odzywają się głosy o „etykę chrześcijańską." Powstają organizacje i zrzeszenia mające na celu naprawę obyczajów i odrodzenie moralne w imię tej etyki. Nie zawsze jednak działają one w ścisłem porozumieniu i pod kontrolą Kościoła. Nie zawsze termin „etyka chrześcijańska" pokrywa się z „etyką katolicką." Odrywając swoją akcję dobroczynną od wspólnego pnia lub choćby tyl-

ko działają poza nim wszystkie to nowe organizacje osłabiają się o siłę ponadludzkiej skuteczności, której jedynym szafarzem jest Kościół, *będący najwyższą „ligą obyczajową" z mandatu samego Zbawiciela.* Toteż jeden tylko Kościół Chrystusowy może wyprowadzić świat z potopu zdziczenia, tak jak Jemu tylko zawdzięczać należy „że Europa dawno nie zginęła w orgjach barbarzyństwa." Ligi moralne, które powstają i działają poza Kościołem, wkońcu same domagają się umoralnienia. „Nie zrzeszeń potrzeba, ani statutów, ani regulaminów" lecz *współpracy z Kościołem,* której wyrazem i realizacją jest Akcja Katolicka, ta „magna charta" wszelakiej odnowy społecznej.

W pierwszej części orędzia X. Prymas omawia *istotę* i *postulaty* katolickiej etyki. Oparta na prawie przyrodzonem, które normuje rozumne bytowanie człowieka, znajduje ona swoje wypełnienie w objawionej prawdzie. „Katolik nie powinien tak żyć, jakgdyby nie było Objawienia, dziesięciorga przykazań Bożych i tych przepisów, które boski Zbawiciel odkupionej ludzkości podał. *Odkąd Chrystus oświadczył „Jam jest światłość świata," nie może ludzkość pomijać Chrystusa jako prawodawcy a życie chrześcijan nie może się układać moralnie bez Ewangelji."* Należy żyć tak, jak sumienie każe i *głosu jego tłumić nie wolno.* „Biada człowiekowi, który zgłuchł na głos sumienia lub z sumieniem się targuje." Albowiem sumienie katolickie, „światłe, prawidłowe, czujne a wolne od skrupułów jest niezawodną wykładnią prawa moralnego i pewną postawą etyczną człowieka."

Mylą się więc ci, którzy sądzą, że prawo moralne jest wytworem Kościoła. „Jedynym zakonodawcą i gwarantem prawa moralnego jest Bóg. Kościół nie jest jego autorem, lecz nauczycielem, tłumaczem, stróżem." Posłannictwem Kościoła jest głosić i wyjaśniać prawo moralne i przystosowywać je do poszczególnych warunków i zagadnień.

Stąd też wynika jasno, że etyka katolicka nie jest

i nie może być przeciwna rozwojowi i istocie człowieka. „To nie etyka, któraby nie uwzględniała jego prawdy życiowej i realnych warunków, zapominała o jego ciele i organizmie, kłóciła się z jego duszą i psychologją. Przeciwnie, *etyka katolicka, to etyka prawdziwego, żywego, całego człowieka. Każe mu być człowiekiem tam, gdzie go postawiła twórcza wola Opatrzności. Każe mu być gospodarzem własnej duszy, gospodarzem swego ciała, gospodarzem siebie.* Uszlachetnia nietylko zewnętrzne władze ludzkie, daje człowiekowi panowanie nad sobą, wewnętrzną wolność i odpowiedzialność za siebie. *Uczłowiecza człowieka.*"

Szerzą się dziś na świecie etyki partykularne, ograniczające zasady moralności grupą etniczną, przestrzenią, czasem, negujące przyrodzone prawo moralne: *„Etyka katolicka nie jest etyką europejską, rasową, narodową, klasową, okresową, lecz etyką powszechną, ogólno człowieczą, wieczną i niezmienną, jak niezmienna jest ludzka natura.* Nie uznaje topliwości zasad, nie dopuszcza elastyczności przepisów." I choć niekiedy zdarzają się błędy w zastosowaniu jej do poszczególnych problemów, ponieważ nawet wtedy nie narusza się zasady, prędzej czy później błąd bywa za błąd uznany i ulega naprawie.

Ale etyka katolicka nie jest tylko etyką prohibicyjną, „etyką zakazów." Nietylko zakazuje tego, co złe, ale także, ale przedewszystkiem nakazuje to, co dobre. „Nie tłumi więc wartości, nie uboży, lecz uposaża." Duch etyki katolickiej, to duch twórczy, duch zdobywczy, duch postępu i rozwoju w nieskończoność boskiej doskonałości." Nie zacieśnia więc człowieka w jego człowieczeństwie ale pobudza i podnosi do uczestnictwa w życiu Bożem. Naturom całkowitym, mocnym i namiętnym ukazuje wspaniały ideał, niewysłowioną metę, osiąganą w trudzie nieraz krwawym przez „gwałtowników niebieskich i rewolucjonistów Bożych" a której na imię: świętość.

Etyka katolicka normuje nietylko indywidualne

życie człowieka ale także jego życie zbiorowe. *„Nie buntuje jednostki przeciw zdrowej kolektywności, ale też jednostki na łaskę i niełaskę kolektywności nie wydaje. Wiąże jednostkę z rodziną, z ustrojem społecznym, z narodem, z państwem, ale ją chroni, żądając by w społecznościach człowiek pozostał człowiekiem i miał człowiecze prawa.“* W chaosie współczesnym, który zaciera coraz bardziej na rzecz takiej czy innej zbiorowości harmonijne współżycie pomiędzy człowiekiem-jednostką i człowiekiem-funkcją społeczną, z nieuchronną krzywdą „całego“ człowieka, zdanie to, posiada wagę złota i powinno być wyryte wpośród „pierwszych zasad“ wszelkiej, katolickiej akcji, zagrażanej zewsząd wrogiemi i „nie-ludzkiemi“ prądami. Wszak właśnie dziś katolicki Kościół jest jedynym orędownikiem praw *całego* człowieka, w którego godzą kolektywistyczne doktryny. Ale zdrada etyki katolickiej, zarówno w życiu indywidualnem jak i w życiu zbiorowem, mści się zawsze: *tam, gdzie nie rządzi prawo Boże, staje się prawem swawola i gwałt.*

Dlatego też winniśmy sumienia nasze bacznej poddać rewizji, rozpatrując w świetle Bożem to wszystko, co domaga się naprawy. Cała *druga część orędzia* jest takim generalnym rachunkiem sumienia.

Jedną z największych klęsk współczesnych jest bezbożnictwo, które i w Polsce się panoszy. Jest to ruch zorganizowany i programowy, który przenika do wszystkich środowisk, zwłaszcza do wsi, szerząc komunistyczną propagandę, „kłócąc chłopa z księdzem, rzucając hasła życia bez wiary i Boga... zalecając zastąpienie katolickiej etyki etyką świecką i swobodnym obyczajem.“ Toteż wielkich winniśmy przyłożyć wysiłków, byśmy, na skutek własnego niedbalstwa, nie utracili polskiej wsi.

Na mocy prawa Bożego stosunki między ludźmi winna normować miłość. Ale „Opatrzność wystawiła naszą miłość bliźniego na dziejową próbę.“ To, co dawniej wydawało się dostateczną formą miłosierdzia,

zaspakajając doraźne potrzeby, okazuje się dziś, wobec powszechnej klęski bezrobocia i nędzy, czemś wręcz niedostatecznem. Wprawdzie „pomnażamy dobroczynność prywatną. Nauczyliśmy się dawać więcej, niż poprzednio, dawać dużo..." Ale czy naprawdę czynimy wszystko, co w naszej jest mocy? *„Czy ten legjon biedaków tak miłujemy i tak traktujemy „jak siebie samych?" Daleko nam do tego. A jednak takie a nie inne jest prawo moralne: jak samego siebie".*

Poza bezbożnictwem największą potwornością naszych stosunków jest wyniesienie nienawiści do hasła zasady, obowiązku. I choć zawsze trafiały się wypadki nienawistnego nastawienia i nienawistnych czynów, *dziś przeżywamy okres prawdziwej gloryfikacji, kanonizacji nienawiści. „Nienawiść rozsadza społeczeństwa. Wyziębia świat."*

W Polsce nienawiść rozpanoszyła się głównie w życiu publicznem. Politycznego przeciwnika uważa się za wroga, do którego „stosuje się bez skrupułu kłamstwo, podejrzenie, oszczerstwo," *wykluczając możność zgody i współpracy.*

A przecież moralność katolicka każe upatrywać bliźniego w każdym człowieku, choćby to był wróg. Nakaz Chrystusowy pod tym względem jest jasny i bezapelacyjny. I choć powinniśmy i musimy potępiać fałsz i grzech, nie wolno nam nienawidzieć tych, którzy błądzą. *„Rozprzestrzeńmy swoje małe, ludzkie serca!"*

Toteż nie są zgodne z etyką katolicką nienawiść i prześladowanie żydów. Istnieje wprawdzie trudny i tragiczny problem żydowski, który w Polsce posiada szczególną aktualność i szczególne natężenie. Albowiem „faktem jest, że żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny...: że żydzi dopuszczają się oszustw i lichwy, że propagują pornografję. Ale sprawiedliwość każe uznać, „że nie wszyscy żydzi są tacy.

Bardzo wielu żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłosierni, dobroczynni. W bardzo wielu rodzinach żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. Znamy w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wybitnych, szlachetnych, czcigodnych."

Nie wolno więc żydów bezwzględnie i jako takich nienawidzieć. I choć dobrze jest w stosunkach kupieckich uwzględniać swoich przed innymi, zamykać się przed szkodliwemi wpływami żydostwa, strzec się jego antychrześcijańskiej kultury, nie wolno żydów napadać, bić, kaleczyć, oczerniać. „Także w żydzie należy uszanować i kochać człowieka i bliźniego, choćby się nawet nie umiało uszanować nieopisanego tragizmu tego narodu, który był stróżem idei mesjanistycznej a którego dzieckiem był Zbawiciel. Gdy zaś łaska Boża żyda oświeci a on szczerze pójdzie do swojego i naszego Mesjasza, witajmy go radośnie w chrześcijańskich szeregach."

Inną, groźną bolączką naszych czasów jest wzrastająca nieuczciwość i wyuzdanie. Siódme i dziewiąte przykazanie w coraz mniejszem są poszanowaniu. W życiu rodzinnem, w stosunkach towarzyskich, w prasie, coraz bardziej szerzy się rozpusta. Smutne te fakty należy przypisać wzrastającej anarchji moralnej. Propagowana z takim fanatyzmem etyka dobrego tonu, etyka dżentelmeńska, etyka honoru nie zastąpi katolickiej etyki, której gwarantem jest Bóg. Mimo górnych teoryj w praktyce rządzi się egoizm, swawola, interes grupowy i gwałt. „Czyż nie spotykamy się z honorem nieetycznym? Zabrania honor przywłaszczyć sobie z cudzej kieszeni złotego, ale pozwala zabrać żonę przyjaciela... Bywa, że przed człowiekiem z honorem trzeba domy zamykać." *Honor, ten smutny surogat cnoty, etyki nie zastąpi.*

Ani *etyka materjalistyczna,* traktująca człowieka w odcięciu od Boga i wiecznych zasad, ani *etyka rasowa,* będąca w istocie etyką hodowli rasowej z pomi-

nięciem duszy, religji i życia nadprzyrodzonego, nie stworzyła nowego typu etycznego człowieka. Przeciwnie: obie szerzą anarchję moralną, wyrządzają ludzkości nieobliczalne krzywdy. Pomiędzy etyką bolszewicką i etyką katolicką niemasz drogi pojednania. „Nie próbujmy bolszewizmu chrzcić!" Brońmy duszy polskiej przed jego mackami! Nastawmy się duchowo na obronę Chrystusowego prawa moralnego! Brońmy chrześcijaństwa jako wiary i jako etyki! Z walk duchowych wieku dwudziestego wyróść powinien nowy człowiek z człowieczeństwem nieokaleczałem, z człowieczeństwem uporządkowanem, człowiek pełny, wolny, z inicjatywą, z obowiązkami i prawami, złączony ze swym Stwórcą i ze stworzonym światem, złączony z Odkupicielem i jego prawem, złączony z Duchem Świętym i jego łaską. A więc nie mechaniczny, elektryczny, bezduszny robot w zamienionym na fabrykę świecie techniki, lecz prawdziwy władca świata, pan siebie samego, a sługa Boży".

Czeka nas niełatwe zadanie, niełatwa praca. „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą". Będą w dalszym ciągu zwalczali także etykę katolicką. „Będą ją ośmieszać. Będą ją podważać. Będą nam zarzucać, że nie rozumiemy czasów, nie idziemy z postępem. Satyry, nowele, powieści będą w dalszym ciągu przedstawiać etykę naszą w parodji. Będą się zachwycać swemi często nieoryginalnemi wynalazkami etycznemi, plagjatami moralnemi. Będą swe atawizmy katolickie odkrywać w sobie niby rewelacje nowego ducha!"

„Ale nas to ani z tropu nie zbije ani nie onieśmieli. Będziemy bronili etyki katolickiej na każdym froncie. Będziemy ją urzeczywistniali w świecie. Będziemy nią rozświetlali nowe zagadnienia życiowe. A przedewszystkiem będziemy nią kształtowali własne życie". I ten przykład życia, realizującego nakazy ewangelji wbrew wszystkim przeciwnościom, będzie dla etyki katolickiej najlepszą obroną, najskuteczniejszą propagandą. *M. W.*

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. Dr. ANDRZEJ GMUROWSKI O. P., prof. teol. mor.: *Cnoty nabyte i cnoty wlane.* Studia Gnesnensia VIII. Gniezno 1935, str. 169.

W naszych czasach coraz to więcej zwraca się myśl teologiczna ku problemom zasadniczym, a szczególnie na polu teologji moralnej zajmuje się zagadnieniami spekulatywnemi, jakie dawniej były niestety omijane, albo traktowane po macoszemu. Autor nasz, jak ten mnich średniowieczny, lubi zagłębiać się w zagadnienia spekulatywne.

„Jetzt erwog er das Problema,
Ob der Tugend milde Flamme
Aus Belehrung und Erfahrung
Oder aus dem Herzen stamme"...
(Weber, Dreizehnlinden, IV).

Praca czcig. Autora nie należy do łatwych, ale zato dla umiejących poznać się na wartościach spekulacji teologicznej przedstawia pole, mogące dać niejedno zadowolenie wnikającemu w wewnętrzne wartości analizy pojęcia cnoty u św. Tomasza. Trzeba jednak uprzednio przerobić sobie podstawy, jakie daje Doktor An. w traktacie o sprawnościach (1-2 q. 49-51), na jakich opiera rozważanie cnoty, jej istoty oraz jej powstania, rozwoju lub umniejszenia, a wreszcie zaniku. Analogja cnoty wlanej i nabytej, wzajemny ich stosunek, stanowisko naczelne cnoty wlanej, o ile chodzi o doskonałość natury obydwu, a natomiast większa trwałość cnoty nabytej, oto pole, na którem A. z łatwością porusza się przebiegając po najrozmaitszych dziełach św. Tomasza, jak i jego komentatorów.

Trzy praktyczne wyniki są owocem rozważań A. Pierwszy: to postulat katolickiej pedagogiki, aby wyrabiać silne cnoty nabyte zapomocą cnót wlanych, oddać dawny wpływ życia nadprzyrodzonego na wychowanie, odtrącony dziś przez etykę czysto naturalną — drugi głębokie zrozumienie cnoty miłości,

która jest tą formą wszelkich cnót, jak ją określił św. Paweł: *vinculum perfectionis* (Col. 3, 14). Potrzecie objaśnia się stanowisko w doskonałości cnót wlanych, jakie nie pozostają bezczynnemi, ale działają na cnoty nabyte a oraz na cały wewnętrzny organizm dążenia do doskonałości. U będącego bowiem w łasce bożej wszystkie jego uczynki miłość boża zapomocą cnót wlanych kieruje do celu nadprzyrodzonego, wytwarzając harmonję wspólnego działania cnót nabytych i wlanych pod królowaniem miłości. A na tem polega właściwie życia chrześcijańskiego doskonałość: czyli prawdziwy charakter chrześcijański. Tak uzgadniają go Leon XIII i Pius XI, szczególniej ten ostatni w liście o wychowaniu młodzieży.

Obecne dzieło A. jest uzupełnieniem studjum o „doskonałości chrześcijańskiej" z r. 1934 w *Studia Gnesnensia,* T. VII, teol. III. Uzupełnia on niedopowiedziane w pierwszem dziele bliższe określenie działalności, jaką wywiera miłość przez cnoty wlane na przyrodzone nabyte cnoty.

Oczekujemy dalszych prac Autora, szczególnie o całokształcie budowy wewnętrznej doskonałości pod wpływem łaski.

O. Antonin Górnisiewicz Z. K.

EDWARD MONTIER, *La mort consolatrice,* éd. „Education Intégrale" Paris, str. 175.

Śmierć! Ileż to łez ona wyciska z oczu tych, którzy żegnają swych najbliższych. A przecież rozłąka nie jest wieczna. I my kiedyś tam podążymy. Nasi umarli, jeśli mieli łaskę poświęcającą są piękni tą pięknością nadprzyrodzoną i godni królestwa bożego; są czyści od wszelkich grzechów, są szczęśliwi bo czują się już bezpieczni, znajdując się u kresu swej pielgrzymki i przeznaczenia. Łączność między niemi a nami nie jest zupełnie zerwana. Oni nas kochają jak przedtem tylko w sposób znacznie doskonalszy; modlą się za nas; oczekują nas i pragną się z nami połączyć. Książka

napisana dla tych „niepocieszonych“ po stracie najbliższych w celu podniesienia ich wiary w życie przyszłe. Książka napisana stylem lekkim, potoczystem. Dostępna dla wszystkich. *R. T.*

EDWARD MONTIER, *Les joies de la vie.* Collection „Credo“. Editions „Education Integrale“, Paris.

Bardzo wielu ludzi widzi w życiu tylko strony ciemne ; smutki, cierpienie itp., a zapomina o tem, że życie ma także swe radości. Stąd pesymizm, niezadowolenie ze życia, zataczają coraz szersze kręgi wśród tych, co wszystko widzą w czarnych kolorach. Faktem jest, że życie ma swe utrapienia, że ziemia jest „padołem płaczu“, lecz również i to jest faktem, że życie może dać dużo radości, trzeba tylko chcieć i umieć z życia je wydostać.

Dziełko powyższe, w krótkich, lekko i jakby od niechcenia ujętych rozdziałach, wskazuje na źródła prawdziwej radości. Życie religijne, praca umysłowa, życie rodzinne, praca zawodowa, życie społeczne, patrjotyzm, przeżycia własnego serca, wiara w życie przyszłe, oto skąd czerpać można radość w życiu.

„Mieć „radość życia“, to znajdować zadowolenie we wszystkiem, co się robi, ponieważ się robi to, co do nas należy ; to świadomość, że się jest na prawdziwej drodze“ (str. 10). Źródło radości jest w nas samych. „Podobnie, jak Królestwo Boże jest w nas, tak również w nas znajduje się radość. My możemy ją chodować, rozwijać, albo pozwolić jej, by w nas zanikała“ (str. 11).

Dzisiaj, kiedy mimo powszechnych i wielkich wysiłków by zdobyć odrobinę radości, ze wszystkich stron, smutek, obojętność itp. przenikają do dusz ludzkich, książeczka, omawiająca w sposób popularny, sprawę tak żywo każdego dotyczącą, jest bardzo na czasie. *R.*

EMIL FIEDLER, *Dobry Bóg*, wyd. XX. Jezuitów, Kraków, str. 143.

W tytule zawiera się treść tej niewielkiej książeczki. Dobry Bóg chce naszego szczęścia. Wlał nam to pragnienie do duszy i sam chce je zaspokoić zupełnie. A. właśnie nam przedstawia, że jeżeli czujemy się nieszczęśliwymi, to wina nasza. Okazujemy bowiem brak zupełnego oddania się na wolę i Opatrzność bożą. Jesteśmy małoduszni i nie staramy się o radość wewnętrzną, która wypływa z wolności synów bożych. Nie mamy odwagi przyjąć z miłością tego cierpienia, jakie Bóg na nas wkłada dla naszego dobra i naszej doskonałości. Książkę przeczyta każdy z pożytkiem i znajdzie w niej odpowiedź na wiele dręczących go pytań i wątpliwości. Przekład poprawny. *R. T.*

Ks. Dr. MICHAŁ SOPOĆKO, docent U. S. B.: *Mikołaj Łęczycki o Wychowaniu Duchownem*. Wilno, Studja teol. V, Św. Wojciech, 1935, str. 304.

Równocześnie z świątobliwym Mikołajem z Mościsk († 1632) wielce cenionym pisarzem ascetycznym, autorem „Elementarzyka życia duchownego" (1626) oraz „Akademji pobożności" (1628) i wielu dzieł z zakresu wychowania dusz, zasłynął i O. Mikołaj Łęczycki ozdoba Zakonu Tow. Jez. (1574-1653). Zasłynął on nietylko jako asceta dla siebie, teolog dla szkół, ale ponadto, jako wychowawca pierwszorzędny. I pod tym względem przedstawia nam go monografja Szan. Autora. Nie małą to było pracą zebrać z dzieł O. Ł. przeróżne miejsca, odnoszące się do O. Ł., jako do mistrza życia duch. i wychowawcy i ugrupować je w jedną zharmonizowaną całość. Pojęcie wychowania, jako harmonji tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, rozwinięcie podmiotu i przedmiotu wychowania, a więc: wychowawcy i wychowanka, określenie metody wychowania, środków wychowania... oto tereny, które przebywa czytelnik pod wodzą Autora w dziełach O. Ł.

Autor kwalifikuje O. Ł. jako humanistę swojego czasu i to typu katolickiego. W teologji jako molinistę bez agresywności jednak względem tomizmu. Przedewszystkiem jednak na pierwszy plan wysuwa metodę O. Ł. jako wprost przeciwną dzisiejszem metodom, ofiarowującem jednostkę na korzyść wychowania społecznego, rzekomo państwowego.

Wszystkim, co mają jakąkolwiek styczność z wychowaniem, radzimy gorąco nietylko przeczytać, ale przestudjować to dzieło.

O. Ant. Górnisiewicz Z. K.

LUKAS JÓZEF Ks. P. S. M., *Kiedy mówić, kiedy milczeć,* opracował Ks. A. Majewski P. S. M., Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krak. Przedmieście 71, str. 87. Cena —.60.

„Pewnego razu", pisze we wstępie autor, „pytano bajkopisarza Ezopa, co uważa za rzecz najlepszą na ziemi. „Język" — odpowiedział. A co za najgorszą: — „Język".

Trafne to spostrzeżenie zmusza nas do głębszego zastanowienia, kiedy mamy mówić, a kiedy milczeć. Książeczka niniejsza w sposób popularny i dosadny, operując przykładami i porównaniami, daje odpowiedź na te pytania. Szereg rozdziałów omawia tak dla nas aktualne tematy, jak np. następujące: Mówimy za dużo, trzeba nam czynów, licz się z każdem słowem, nie mów o błędach ludzkich, nie sądź nikogo, nie bądź człowiekiem dwujęzycznym, nie rań duszy bliźniego, nie zważaj na drobnostki — uwzględniaj drobnostki. Rzecz nadaje się do jaknajszerszego rozpowszechnienia wśród dorosłych.

ŁUBIEŃSKA ELŻBIETA, *Sam na sam z Bogiem,* Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krak. Przedmieście 71, wydanie 2, str. 27. Cena —.30.

Rozważania, przeplatane mnóstwem cytatów z Pisma św., pobudzają każdego do coraz gorętszego umiłowania Boga i bezgranicznego zaufania ku Niemu.

Nabożeństwo do św. Antoniego, Wydawnictwo XX. Pallotynów, Warszawa, Krak. Przedm. 71, str. 66. Cena —.30.

Krótki zbiór ulubionych u nas modlitw do św. Antoniego, zawierający nabożeństwo trzynastu wtorków, nowennę i szereg modlitw do tego Świętego.

ZOFJA UŁASZYNÓWNA: *O Salutaris,* religijne utwory i fragmenty. Str. 250, Kraków 1935.

Pięknego zadania podjęło się Wydawnictwo Księży Jezuitów, wydając zbiór wierszy religijnych, pióra znanej poetki.

Praca autorki, przepojona duchem głębokiej miłości Boga, ma doniosłe znaczenie w dzisiejszych czasach, gdy świat zalany jest literaturą pornograficzną i gdy mnożą się bluźniercze wiersze t. zw. „młodych."

Głębia myśli, bogata treść i artystyczna forma wierszy czyni z tej książki prawdziwą biesiadę duchową dla ludzi spragnionych zdrowego, czystego i ożywczego pokarmu. Z wierszy tych korzystać też mogą stowarzyszenia przy urządzaniu różnych obchodów.

(z.)

WITOLD JASTRUŃ: *Ku czci papieża.* Poznań 1936. "Ostoja" Bibljoteka Wieczornicowa nr. 45. Cena 0,85 zł.

Nowy tomik materjałów na obchody papieskie przynosi zwięzły, ale pouczający wykład na temat historji państwa kościelnego, zakończonej powstaniem Citta del Vaticano, oraz kilka pieśni i deklamacyj chórowych i solowych ku czci papiestwa. Ładna recytacja p. t. „Błogosławieństwo z Rzymu" dopełnia całości łatwego, ale artystycznego programu.

Dla wszystkich organizacyj Akcji Katolickiej tomik ten będzie praktyczną pomocą w urządzeniu obchodów papieskich.

Ks. JÓZEF KŁOS: *Pamięci arcybiskupa Stablewskiego.* Str. 14, Poznań 1935.

Podniosłe kazanie ks. infułata Józefa Kłosa na uroczystość odsłonięcia pomnika arcyb. Stablewskiego jest również przyczynkiem do życia i prac wielkiego arcypasterza i bohatera narodowego.

Ks. Dr. J. MŁYNARCZYK: *Walka o dusze ludzkie.* Rozważania i myśli z przesłankami dla ludu polskiego. W chwili obecnej, kiedy wśród gwałtownego tempa życia, człowiek zmaterjalizowany często zapomina o prawdach podstawowych, lekceważy wartość swej duszy nieśmiertelnej i łaski nadprzyrodzonej, a materjalistyczny światopogląd zdobywa sobie masy ludu, książka ta przypomni wszystkim cel i piękno życia. Wskaże mu cel życia — szczęście wieczne i jedyną drogę doń wiodącą t. j. Kościół katolicki, któremu Chrystus pozostawił odpowiednie środki konieczne do zbawienia. Pozatem, jako praca uświadamiająca, umocni wiernych w wierze przeciw działającym dziś licznym sektom i bezbożnikom. Liczne przykłady i ilustracje (22) czynią książkę tę interesującą.

Żywe Słowo — Poznań 1936. „Ostoja", cena 1 egz. 15 gr.

N. 58. I. K.: O potrzebie wychowania
Nr. 59. I. K.: Cel wychowania
Nr. 60. I. K.: Do kogo należy wychowanie?
Nr. 61. I. K.: Konieczność religijnego wychowania
Nr. 62. I. K.: Wychowanie w rodzinie
Nr. 63. I. K.: Państwo a wychowanie

Wychowawczy cykl wykładów „Żywego Słowa" ma za zadanie podać w przystępnej formie zasady wychowania, wyłożone w encyklice Piusa XI o wychowaniu młodzieży. Zamierzenia tego dokonuje w przystępnej formie, posługując się licznemi przykładami, tak że cykl ten odda duże usługi prelegentom w organizacjach Akcji Katolickiej.

MARJAN PILARSKI: *Prawda o księżach.* Zasługi kapłana katolickiego w ciągu stuleci i w chwili obecnej — jego pożyteczna działalność, choć często nieuznawana, dla ludzkości. Pożyteczna książka dla wszystkich, bo dziś spółka żydowsko-masońsko-bezbożna krzyczy na wsze strony, że Kościół szerzy zacofanie, obskurantyzm, ciemnotę. Zgromadzone w tej broszurce fakty najlepiej powiedzą, co sądzić o kłamliwych ogólnikach tych krzykliwych oszczerców.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

ANDRE TARDIEU, *La révolution à refaire.* I Le souverain captif. Un volumne in-18 jésus. — Prix: 12 francs. Ernest Flammarion, éditeur, 26, rue Racine, Paris.

LEONARD TURKOWSKI: *Żegnajcie druchowie-rekruci!* Bibljoteka Wieczornicowa nr. 46. Cena 1.80 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

JÓZEF NAŁĘCZ: *Prawda zwycięża!* Teatr dla Młodzieży Męskiej nr. 46. Sztuka w 3 aktach. Cena 0.80 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

Ks. Dr. K. KOWALSKI: *Rekolekcje w systemie św. Tomasza z Akwinu.* Warszawa 1936, str. 24.

Ks. Dr. A. JANKOWSKI: *Tytuł i nazwa „Ksiądz".* Odbitka z Ateneum Kapłańskiego tom 37, str. 24.

Ks. Dr. M. SIENIATYCKI, Prof. U. Jag.: *Czuwajcie i módlcie się.* Zbiorek modlitw liturgicznych. Kraków 1936, str. 256. Cena 1.60 zł. Nakładem Autora.

ARNOLD RADEMACHER, *Religja a życie.* Przyczynek do rozwiązania chrześcijańskiego problemu kultury. Tłumaczyła J. Kusztelanówna. Księgarnia św. Wojciecha.

J. DE LA VAISSIERE T. J., *Teorja psychanalityczna Freuda.* Studjum psychologji pozytywnej. Przekład autoryzowany M. i Z. Ziembińskich. Księgarnia św. Wojciecha.

HERMAN MUCKERMANN, *Rodzina wierna prawom natury.* Spolszczył M. Pachucki. Księgarnia św. Wojciecha.

DANIEL ROPS, *Świat bez duszy.* Tłumaczył z upoważnienia autora Michał Małek. Księgarnia św. Wojciecha.

BISKUP KAROL RADOŃSKI, *Dni triumfu Eucharystji.* Wspomnienia z polskiej pielgrzymki na XXXII Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buoenos Aires w roku 1934. Księgarnia św. Wojciecha.

Antologja poetycka w układzie W. Miłaszewskiej, J. Rembelińskiego i Stanisława Miłaszewskiego: Chór wieków. — Z przedmową J. E. Ks. Arcybp. Józefa Teodorowicza. Księgarnia św. Wojciecha.

ZOFJA KOSSAK, *Z miłości.* Powieść. Wydanie drugie. Księgarnia św. Wojciecha.

KS. E. WOŁKOWSKI, *Caritas w parafji.* Nakładem Księgarni Katolickiej. — Poznań 1936.

KS. JAN KUBKOWSKI, *Wychowanie chrześcijańskie na tle życia św. Stanisława Kostki.* Nauki w czasie nowenny. — Nakładem autora, 1936.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*